

Rafał A. Witkowski

Anatomia  
totalitaryzmu

Wydanie II



Rafał A. Witkowski

# Anatomia totalitaryzmu

Wydanie II

Warszawa, 2023

[www.maisons – laffitte.pl](http://www.maisons – laffitte.pl)

ISBN: 978-83-957651-3-1

Niniejsza książka chroniona jest prawem autorskim.

Copyright by Rafał Aleksander Witkowski.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Ewentualne niezrozumienie prawa nie zwalnia z konsekwencji  
w przypadku niezastosowania się do niego.

*Rozpoznać zło, to znaczy je obezwładnić*

Lawrence Durrell

Opowiem Ci bajkę o złym smoku i rycerzach: zły smok nie ział ogniem, jak to robił w legendach, lecz wysysał dusze swoich ofiar – tak się odżywiał. Smoka można było uśmiercić tylko przez odcięcie mu głowy. Gdy dzielni rycerze tak właśnie zrobili, grody które pustoszył potwór fetowały męstwo wojowników i upadek smoka. Jednak, głowa odrastała, potwór znów żerował na duszach i tak ciągle. Rycerze, widząc daremność swoich wysiłków, wpadli na pomysł, aby dusze mieszkańców grodów karmić innymi lekturami i inną sztuką niż dotychczas to czyniono. Dusze grodzian zmieniły się i smok zaczął bać się ich niczym diabeł święconej wody i umarł z głodu. Odcięto mu jeszcze raz rytualnie głowę. Odrośla w innym już kształcie, a całe cielsko smoka zmieniło kolor. Potwór przemienił się w dobrego smoka, który od tej pory służy grodzianom.

Rzeczywistość, życie to nie bajka, jednak powyższa

bajka, podobnie jak wiele innych jest poważną parabolą współczesności, o której mowa w niniejszej książce – współczesności, na której cieniem kładzie się zarówno Rewolucja Francuska, jak i totalitaryzmy XX wieku. Obecne czasy fundują nam znacznie łagodniejszą, ale jednak wersję totalitarnego systemu.



Rafał Aleksander Witkowski  
– ur. 1980, autor filozoficznej książki  
pt. *Imponderabilia. Opus Magnum*, w  
której sprecyzował swoją filozofię  
egzystencjalnego autonomizmu,  
rozprawy filozoficznej pt.  
*Anatomia totalitaryzmu*, zbioru esejów  
o sztuce pt. *Sztuka i jej konteksty* oraz

książki pt. *Spokój i inne opowiadania*. Jest historykiem sztuki, absolwentem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, członkiem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz Towarzystwa Miłośników Historii – Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Do wznowienia książki o totalitaryzmach skłoniły mnie niedawne wydarzenia na świecie: pandemia, agresja Rosji. Niektóre wątki w tym wydaniu zostały złagodzone (niektórym jednostkom, społeczeństwu oraz partyjniackiemu motłochowi i tak już rzeczywistość odpłaciła, przeważnie jednak nie sprawiedliwie), niektóre wzmocnione (są ludzie, którzy innego podejścia nie rozumieją). Przybyło także trochę nowych wątków.

Po upadku totalitaryzmów twardych w Europie Europejczyk żył w błogim uśpieniu i chyba wreszcie uwierzył, że mogą się one powtórzyć (pandemia stała się pretekstem do wodzenia społeczeństwa za nos). Stan uśpienia uwagi na to niebezpieczeństwo wzmagała też liberalna doktryna, według której człowiek z natury jest dobry, a totalitaryzmy były tylko wypaczeniem – wypaczeniem szczególnie władzy – któremu rzekomo zapobiegają instytucje, takie jak Unia Europejska.

Ludzka *psyche* według Junga ma swój Cień, na który składają się elementy nieświadome dobre i nieświadome złe –

elementy, które człowiek uświadamia sobie w procesie indywiduacji, czyli podczas swojego rozwoju. Że w człowieku jest wrodzone dobro, potwierdzają obserwacje dzieci, które przecież marzą o tym, by zostać, gdy dorosną, lekarzami, strażakami, policjantami, a nie złodziejami. Jean Jacques Rousseau pisał, że człowiek jest z natury dobry, a dopiero społeczeństwo go wykoślawia. Faktycznie, nie zawsze się da stając oko w oko z problemami jakie stawia życie i rywalizacja, jaka jest nieodłączna od naszego systemu gospodarczego (i która, jak się przekonamy, przynosi wiele dobrego), nie reagować destrukcyjnie. To od siły charakteru człowieka, jego silnej woli, jego świadomości i samoświadomości zależy czy podda się tym determinizmom i przeważy w nim pierwiastek ciemny. Sytuacja i otoczenie ma wielki wpływ na każdego człowieka, ale wiedza o nich pozwala zapanować nad swoimi reakcjami i ustosunkować się do owych sytuacji. Są to rzeczy oczywiste, ale trzeba o nich mówić. Zło, kicz, głupotę i fałsz jednak trzeba tępić bezwzględnie, oczywiście w ramach przyzwoitości, choć z drugiej strony też należy przyjąć, że wypłenić ich całkowicie się nie da. Pamiętamy również słowa

Nietzschego, że walcząc z potworami, trzeba uważać, aby samemu się nim nie stać.

Ta książka traktuje o zagrożeniach totalitaryzmami wszelkiej maści. Różni inni autorzy, szczególnie lewicowi, piszą głównie o zagrożeniu faszyzmem przemilczając jednocześnie że Mussolini i Hitler najpierw byli socjalistami zaczytującymi się w pismach Marksa. Tymczasem nie ma zagrożenia faszyzmem, gdy nie ma zagrożenia komunizmem, który obecnie przybiera inną formę niż miał w wieku XX.

Także historyczne programy telewizyjne mówią dużo o faszyzmie, narodowym socjalizmie, Mussolinim, Hitlerze, rzadko traktując o komunizmie, który pochłonął znacznie więcej ofiar i doprowadził do upadku duchowego i gospodarczego połowę świata. Przyczyna przemilczania komunizmu jest bardzo prosta: przedstawiciele mediów i liczni „intelektualiści” są bardzo często związani z tym systemem, boją się narażać lewicowym potentatom (takim jak George Soros), mówić o niewygodnych dla swoich grup tematach.



\*

Książka ta jest podsumowaniem kolejnego etapu moich refleksji. Punktem wyjścia do mojej intelektualnej drogi były rozważania na temat sztuki, której zacząłem dostrzegać coraz szersze konteksty, także polityczne, o jakich będzie mowa w późniejszych rozdziałach. Jako humanista wiem, że wszelkie badania spraw ludzkich muszą prowadzić do zasadniczego tematu, jakim jest zagrożenie totalitaryzmami. Humanista ma wręcz obowiązek mówić o tych sprawach. Są to sprawy ważne. Punktem dojścia jednak są sprawy ważniejsze, bo inne niż polityka.

W 2006 roku napisałem książkę z zakresu filozofii i psychologii samorozwoju. Dla przyszłości to bardzo ważne, by człowiek bezustannie się rozwijał. Dzisiaj jednak napisałbym tę książkę trochę inaczej. Używając pojęcia Nathaniela Brandena – kanadyjskiego filozofa i psychologa – za dużo w niej jest metafizyki społecznej, mowy o przystosowaniu się, wybieraniu autorytetów i statusie społecznym. W tej książce prostuję to i

piszę m.in. o tym, jak ważne jest tak rzadkie dzisiaj posiadanie swojego zdania i niezależność myślowa względem różnych tak zwanych autorytetów. Dziś nie piszę o tym, jak tworzyć sobie tytułowy dobry start, lecz o sensie bycia.

Trzeba jeszcze w tym miejscu wspomnieć o sprawach technicznych. Mianowicie sprowadziłem do minimum ilość przypisów, dla ułatwienia lektury. Na końcu książki, po dodatkach – tekstach publikowanych przed laty, a mających związek z poruszonym tu tematem – przedstawiam bibliografię, która była dla mnie punktem wyjścia do własnych rozważań przedstawionych tutaj.

## **Potrzeba absolutu**

Każdy definiuje pojęcia na swój sposób, dzieje się tak szczególnie w filozofii. Powiedzmy zatem jak rozumiem pojęcie absolutu. Otóż jest on pierwszą i ostateczną zasadą, z której wszystko wynika i wszystko do niej zmierza. Jest istotą świata, a inaczej: rdzeniem wokół którego wszystko się nawarstwia. Jest

oparciem zarówno dla zdarzeń, jak i z istoty narażonej na labilność psychiki człowieka.

Absolutna prawda jest czymś, czego nie można osiągnąć, ale do czego można się zbliżać. Świadomość takiego absolutu jest latarnią morską, do której człowiek płynie po wzburzonym oceanie życia. Dzięki świadomości prawdy absolutnej myślący człowiek ma cel, który nadaje życiu sens.

Różne ideologie takie jak postmodernizm oraz liberalizm wmawiają, że absolutnej prawdy nie ma, pozbawiając tym samym człowieka celu i sensu. To przeświadczenie o braku prawdy absolutnej i w ogóle innych absolutnych wartości, jak dobro i piękno (szczególnie ono) bierze się z obsesji lewicowych radykałów, którzy uważają że absolutyzowanie wartości prowadzi do faszyzmu.

Tymczasem dyktatura liberalnego i postmodernistycznego relatywizmu prowadzi do tego, że każdy uważa, że jego pogląd jest jedyny słuszny. Jego pogląd to absolut. Tym samym doktryny te prowadzą do tego, czemu rzekomo chcą zapobiec: do totalitaryzmu. W totalitaryzmach właśnie idee, które się zrodziły w głowach wybrańców mają być

absolutne.

Religia jest odwiecznym wyrazem potrzeby absolutu. Nawet religie relatywistycznego w znacznej mierze Środkowego i Dalekiego Wschodu mają w sobie pierwiastek absolutu: absolutnej sprawiedliwości (konfucjanizm ze swoim systemem społeczno – polityczno – etycznym oraz buddyzm z ideą karzącego lub nagradzającego cyklu narodzin i śmierci).

Filozofia, kiedy powstała w VI w. p.n.e. także poszukiwała absolutu (greckie *arche*). Tzw. świat idei Platona – wieczny i niezmienny – był kolejnym po heraklitejskim Logosie abstrakcyjnym i pozaczasowym absolutem w filozofii. Platon gardził sofistami przez ich relatywizm, którego przeświadczenie jest fundamentem płynności i niestabilności. Uczeń Sokratesa słusznie widział potrzebę trwałych zasad kierujących światem, dlatego u steru idealnego państwa, które projektował widział filozofów, a dla rozemocjonalizowanych poetów (którzy zresztą są przyczyną przewrotów) nie widział miejsca.

Greckie zasady – *arche* – były tym, z czego wynikała filozofia i do czego zmierzała, przede wszystkim dawały punkt wyjścia dla dalszych rozważań. Natomiast filozofowie

oświeceniowi: Wolter i Hegel (krytykuję tu w innych miejscach niektóre myśli Hegla, co nie znaczy, że cała myśl Hegla była według mnie zła) dali punkt dojścia: absolutną samoświadomość do jakiej dąży człowiek na przestrzeni historii (heglowski absolutny rozum). Filozofowie ci wiedzieli, jak ważna jest samoświadomość dla osiągnięcia wolności, o czym będzie jeszcze mowa później. Hegel widział potrzebę absolutu, który daje oparcie. Tak jak Platon sprzeciwiał się wszystkiemu, co wprowadza rozchwianie, wystąpił w związku z tym z krytyką liberalnego relatywizmu. Dążenie do absolutu wyrażało się wówczas w indukcyjnej nauce i filozofii. Nauka i filozofia na wzór nauk przyrodniczych skoncentrowały się na zbieraniu danych i dochodzeniu tym sposobem do uogólnień, będących gatunkową istotą rzeczy. Czyli uczeni postępować zaczęli odwrotnie niż do tamtej pory. Dedukcja wychodziła od absolutu, indukcja do niego zaczęła zmierzać, widzieć w nim cel. Nauka, która ma na względzie absolut odnosi poważne sukcesy. Warto zauważyć, że w znacznej mierze relatywistyczne kultury, takie jak buddyjska nie wykształciły nauki. Wiara w absolut, w absolutną prawdę, do której można tylko zmierzać jest podstawą

postępu. Poza cywilizacją chrześcijańską naukę stworzyły też Indie i Islam (trzeba to przyznać, choć kultury te nie uznają dialogu chrześcijańskiego), w których tkwi wiara w absolut. W tym miejscu nasuwa się spostrzeżenie, że myślenie abstrakcyjne (jakie jest obecne szczególnie w Indiach) i absolutystyczne idą w parze.

Parodią heglowskiego absolutnego rozumu – oświeceniowej samoświadomości stało się wprowadzenie przez Marksa pojęcia świadomości klasowej i zabsolutyzowanie go. Jak pisała Hannah Arendt, wprowadzanie absolutu do polityki zawsze przynosi katastrofalne skutki.

Paradoksem jest, że Oświecenie także doszło do absolutu, bowiem relatywizm jest ściśle związany z jego racjonalizmem. Przede wszystkim zabsolutyzowało rozum po jego sukcesach w naukach przyrodniczych. Racjonalizm ze swoją niezachwianą wiarą w rozum, przyjmował w związku z tą wiarą każdy, nawet nedorzeczny pogląd. Zatem zabsolutyzowanie *ratio* prowadziło siłą rzeczy do relatywizmu, a ten z kolei do nihilizmu, który jak zobaczymy stał się jedną z przyczyn totalitaryzmów.

Zatem racjonalizm doprowadził do relatywizmu, a ten (i nie każdy ze mną się tu zgodzi) do heglowskiej dialektyki, w której w syntezie uzgadniana jest niejako w kompromisie teza i antyteza. Dialektyka z kolei była i jest wykorzystywana przez marksistów do tłumaczenia i usprawiedliwiania każdego absurdu.

Oświecenie przyniosło jeszcze inny dowód na istnienie w człowieku potrzeby absolutu. Jak zauważyła Hannah Arendt w swojej książce *O rewolucji*, rewolucyjni twórcy Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela oparli ten dokument na prawie naturalnym, jednak to nie wystarczyło, by nadać mu rangi i autorytetu. W związku z tym prawo naturalne z kolei oparto na absolutie pod postacią tzw. Najwyższej Istoty.

Jak wspomnieliśmy, postmodernizm oraz liberalizm widzą niebezpieczeństwo w absolutystycznych filozofiach. Niebezpieczeństwo tkwi jednak nie w wierze w absolutną prawdę, do której się zmierza (jest wręcz przeciwnie), a w wierze, że się absolutną prawdę posiadało. Paradoks, a wręcz alogiczność tych doktryn polega na tym, że te relatywistyczne ideologie absolutyzują same siebie i relatywizm.

Znamienne jest, że stopniowe odchodzenie od wartości absolutnych, popadanie w coraz większy relatywizm doprowadziło w II połowie XIX wieku do nihilizmu. Pustkę po dawnych wartościach absolutnych wypełniono zabsolutyzowanymi pojęciami ekonomii, społeczeństwa, postępu, równości i narodu. Będę do tego wątku jeszcze wracał.

Jak słusznie zauważył Ryszard Legutko w swoim *Traktacie o wolności*, człowiek nie jest przeważnie zainteresowany absolutną wolnością. Wiadomo od wieków, że aby istniała wolność, muszą istnieć ograniczenia i prawa – musi istnieć państwo. Jest to heglowskie pogodzenie wolności i konieczności.

Po rozważaniach w tym rozdziale nasuwa się wniosek, że relatywistyczne, pozbawione absolutu ideologie, takie jak postmodernizm oraz liberalizm są chwiejne i bez przyszłości. Są ideologiami bezideowymi.

Ponadto liberalizm odnosi się do wolności politycznej (*liberty*, a nie *freedom*) i liberalizacja wszystkich dziedzin życia oznacza ich upolitycznienie. A przecież liberalizm powinien uwalniać prywatność od polityki.



## **Potrzeba ideologii**

Na początek musimy zdefiniować pojęcie „ideologii”. Czy jest to Marksowska „fałszywa świadomość”, nadbudowa? Na pewno Marksowska definicja ideologii jako poglądów powstałych w wyniku tworzenia się w bazie ekonomiczno – społecznej interesów nie była chybiona. Wychodząc od tego można uznać za ideologię każdy światopogląd, w którym wyrażają się postawy i poglądy grup, które łączy wspólny interes. Sam Marks zdawał sobie sprawę, że jego myśl już za jego życia stała się ideologią robotników. Karl Mannheim poszedł jeszcze dalej i uznał, że każda myśl jest wyrazem interesów i w związku z tym niemożliwy jest według niego obiektywizm.

My tutaj ideologię rozumiemy, jako zestaw poglądów, które przede wszystkim służą interesom politycznym (choć trzeba też się zastanowić, czy każdy światopogląd nie zmierza do tego by stać się politycznym). Tak rozumiana ideologia jest ściśle związana z pojęciem utopii, z czego zdawał sobie sprawę wspomniany Mannheim, o czym będziemy mówić dalej.

Można też się zastanawiać nad tym czy ideologia leży w nadbudowie. Można powiedzieć, że, szczególnie obecnie w Unii Europejskiej, jest ona rdzeniem wokół, którego organizuje się rzeczywistość. Ideologia ponownie (po komunizmie) stała się *Axis Mundi*, z marksowskiej nadbudowy przeszła do bazy.

Rewolucja Francuska, która była projektem ideologicznym, jaki miał wytworzyć nowego człowieka (tak jak później komunizm stworzył *homo sovieticus*) zapoczątkowała głąd ideologii. W dodatku ścierające się stronnictwa (pojęcia „prawicy” i „lewicy” pojawiły się właśnie wówczas) wzmagaly wypracowywanie się ideologii i ich potrzebę. Absolutu zaczęto szukać właśnie w nich.

Rewolucja próbowała wytrzebić religię jako swojego konkurenta i wroga. A ideologiom wróg jest potrzebny do trwania i mobilizowania motłochu; tymi wrogami byli: podczas rewolucji – Kościół i arystokracja, w hitleryzmie – Żydzi, w komunizmie – kapitaliści i Kościół. Dzisiejsza liberalna demokracja, która zresztą podobnie jak komunizm jest spadkobierczynią Rewolucji, także próbuje odsunąć religię (ludzie religijni są deprecjonowani i dyskredytowani przez

liberałów i liberalne instytucje).

Rewolucja dała ludziom substytut religii i od tamtej pory człowiek Zachodu przeżywa konflikt między religią a ideologią.

W odkrytej przez Carla Gustava Junga dziedziczonej przez każdego nieświadomości zbiorowej drzemią potrzeby religijne, w tym archetyp Zbawiciela. To przez ten archetyp, przez poszukiwanie zbawców i zbawczych sił – w tym ideologii – Hitler doszedł do władzy w trudnych ekonomicznie czasach.

Człowiek od czasu nowożytnych sukcesów nauk poszukuje racjonalnych wyjaśnień świata. Ideologie, które często nawet nie nazywają siebie ideologiami (bo mają pretensję do uchodzenia za obiektywne), lecz filozofiami, naukami, doktrynami, prądami, będąc przeracjonalizowanymi aprioryzmami nieopartymi na danych doświadczalnych, zaspokajają to zapotrzebowanie. Religie natomiast, które nie dostosowują się na siłę do nowych czasów odchodzą na drugi plan, a często w ogóle schodzą z pola widzenia. Jednak to właśnie dzięki temu konserwatyzmowi religia chrześcijańska była ostoją w dobie komunizmu. To chrześcijaństwo mówiło o tradycyjnych wartościach i głosiło prawdę historyczną. Ta

prawda wyzwoliła świat zachodni. To przede wszystkim chrześcijaństwo z Janem Pawłem II na czele obaliło komunizm. Na tym polegała „siła bezsilnych”, o jakiej pisał Vaclav Havel, że co światlejsi opierali się na prawdzie historycznej i wartościach. Zakłamane ideologie, choć początkowo zaspokajają głód racjonalności, muszą upaść, ponieważ są fałszywe lub przeradzają się w fałsz.

Po hitleryzmie, stalinizmie (po którym czas nazwany został przez Havla posttotalitaryzmem) środowiska związane ze sobą ideowo i nie tylko: postmoderniści, szkoła frankfurcka, kontrkultura nazwały swój czas fałszywie postideologią, przemilczając, zaciemniając fakt, że sami tworzą ideologię (w tym przypadku: pseudonaukę) lewicowo – liberalną opartą na marksizmie. Tymczasem postmodernista Jacques Derrida wydał z siebie mnóstwo westchnień do wiary marksistowskiej i samego Marksa, którego idee, zaznaczymy to, miały konsekwencje w postaci mordy na 100 milionach ludzi na całym świecie.

Ludzie wierzą ideologiom często bezinteresownie, ale często też widzą interes w przyłączeniu się do grup je

wyznających. Szczególnie wśród osób o niezintegrowanej osobowości, psychicze, u osób zagubionych, nie mających oparcia we wskazaniu absolutu, poszukujących tożsamości występuje chęć do utożsamienia się z określoną grupą i ideologią (na tym korzystają też wszelkiej maści sekciarze). Ideologiczna przynależność jest sposobem na radzenie sobie z samotnością – jest to swego rodzaju zewnątrzsterowność, o której pisał David Riesman w *Samotnym tłumie*, a człowiek jest nadal zewnątrzsterowny – społeczeństwo tego wymaga od niego, wymaga by się podporządkował grupie.

Po wybuchu konsumpcjonizmu, który w Polsce pojawił się w wyniku zachłystnięcia się wolnością, który stał się celem i sensem życia, człowiek znów poszukuje wyższych wartości. Stąd skłania się w stronę ideologii, które oferują często ich pozór.

Natomiast „filozofowie” tworzą ideologie w celu osiągnięcia władzy nad duszami. Sam Marks to przyznał o sobie w jednym z listów do Engelsa.

Każdy filozof marzył o tym, by być prawodawcą, wielu z nich projektowało idealne państwa. Marksowi marzenie o

rządzie dusz się spełniło, frankfurtczykom też – ich projekt urzeczywistnia się pod postacią Unii Europejskiej. Freud na pewno by był z siebie dumny, że jego nauki zideologizowano – włączono do ideologii szkoły frankfurckiej, szczególnie przez Herberta Marcuse (nauki Freuda wykorzystał on do libertyńskiej wizji idealnej przyszłości, w której człowiek realizuje głównie przyjemności, odchodzi od „zniewalającej” tradycji, rewiduje nawet logikę, która przecież, jest podporą dla nauk, jakie tak źle urządziły świat).

Również kapitalizm, jakkolwiek jedyny ustrój powstały (i nigdy do końca niezrealizowany) drogą naturalną w procesach historycznych, sięgnął w XIX wieku po podbudowę ideologiczną. Zideologizowano do tego celu darwinizm, szczególnie darwinizm społeczny, który pozwolił uzasadnić brutalną rywalizację i prawo silniejszego.

Ideologia potrzebna jest jako spoiwo, szczególnie tam gdzie występuje kolektywistyczny charakter społeczeństwa. Krzykiem rozpaczliwej podniszczającej samą siebie Unii Europejskiej (np. zasadą jednomyślności, a zatem czymś niezgodnym z zasadą pluralizmu wyznawanego przez Unię

liberalizmu) było odsłonięcie pomnika Karola Marksa w Trewirze. Unia poszukuje spoiwa, po tym jak się okazało, że ideologie tęczowa i gender być nim nie mogą (choć środowiska LGBT wywalczyły sobie słusznie swoje prawa). Z tego też powodu rozpaczliwie popada w ekologizm, który siłą rzeczy sprzyja interesom jednych, tłamsi innych, a ze swoich wyznawców czyni naiwniaków, którzy nieświadomie pracują na rzecz owych interesów.

Europejskie uczelnie wyższe stały się kuźniami ideologii, ich strażnikami, ale pierwszy krok postawiła sama instytucja Unii Europejskiej. Uniwersytety chcąc przypodobać się europejskim prominentom idą z głównym nurtem ideologicznym, wypaczając prawdę, naginając ją do potrzeb instytucjonalnych (więcej o tym będzie w rozdziale pt. „Zideologizowanie nauki”). Liczni studenci natomiast chcąc przypodobać się promotorom, i mając na uwadze ułatwienie sobie kariery piszą prace zgodnie z obowiązującą linią. Podobnie nadal się dzieje w kulturze (sztuka, film, teatr, media), która epatuje zideologizowaną formą i treścią przekazów (będzie o tym mowa w rozdziale pt. „Zideologizowanie

kultury”).

Ayn Rand pisała, że ideologie są potrzebne, by można było realizować się w świecie. Niewątpliwie sama była filozofem – ideologiem, ideologiem kapitalizmu – wojującym o wolny rynek nie tylko ekonomiczny, ale i wolny rynek idei. Jakiej ideologii potrzebuje świat? Na pewno każda myśl, każdy system filozoficzny ma rację bytu, jeśli jest autentycznie zintegrowany i spójny logicznie, jeśli nie niszczy tego, co ludzkość wypracowała przez wieki swojej działalności, ale na tym bazuje i twórczo to rozwija. Taką jest myśl konserwatywna, która przecież nie *konserwuje* bezwzględnie wszystkiego, ale opierając się na tym co dobre z przeszłości teraźniejszości, wypracowuje nowe jakości. Nowe jakości powinny się opierać na syntezie tego co dobre, piękne i prawdziwe (idąc za Platonem), a nie na dyskredytowaniu wszystkiego wokół.<sup>1</sup> Tak

1 Oto co pisałem od 2012 na swoich blogach o znaczeniu syntezy:  
„Analityczny umysł jest bardzo ceniony w dzisiejszych czasach, przynajmniej tam, gdzie liczy się treść człowieka, a nie jego tytuł. Jednak to dopiero synteza toruje drogę ku przyszłości. Przyszłość będzie syntezą teraźniejszości, jak teraźniejszość jest syntezą przeszłości. Tu warto zaznaczyć, że w takim razie przeszłość nie jest niebytem, jak myśli wielu, lecz jej cząstki, "słabnąc" wprawdzie (zmniejszając wysokość swej fali w miarę oddalania się od epicentrum), ale trwają na wieki – jednak to jest oddzielne zagadnienie. Oczywiście, że aby dokonać syntezy, trzeba podjąć analizę. A jak awangarda powinna być syntetycznym myśleniem,



często spotykane niszczenie, jako rzekoma trampolina dla kultywowanego postępu, daje złudę rozwoju, a w istocie jest cofaniem się. Niestety liczni konserwatyści polscy konserwują też socjalizm w ekonomii z ideą gospodarki scentralizowanej. A socjalizm to także definicja człowieka jako „całości

niech świadczy chociażby fakt, że teoria względności nie została wykoncypowana przez Einsteina *ex nihilo*, lecz oparła się o osiągnięcia myślowe Macha, Poincarego, Lorentza. Trudno, użyjmy też tego przykładu, ze względu na jego doniosłość w XX wieku mimo licznych błędów i zbrodniczych konsekwencji: Marks dokonał syntezy myśli socjalistów utopijnych, heglowskiej dialektyki, materializmu Feuerbacha. Z "połączenia" poszczególnych części stworzyli nowe całości – nową jakość. Już Arystoteles wspominał, że całość jest czymś więcej niż sumą części. Teoria względności jest tym czymś, filozofia marksowska niestety też. Kolejna sprawa to to, że także kompozycję (czyli nową jakość) dzieła sztuki odczuwamy przez syntezę poszczególnych fragmentów. Dużo do powiedzenia miałaby tu zapewne psychologia *Gestalt*.

Jak synteza ma wielkie znaczenie dla przyszłości, mówi też nam współpraca fizyków kwantowych i fizyków relatywistów nad połączeniem tych dwóch teorii dla wyjaśnienia początku wszechświata i czasu.

Na przestrzeni wieków sztuka uogólniała (siebie i świat) i syntetyzowała (siebie i świat) – postępowała jak nauka, gdyż od renesansu artyści czuli się spowinowaceni z nauką, już to przez snobizm, już to przez światopogląd, a także dlatego że taka jest tendencja całego świata: uogólniająca i syntetyzująca. To artyści jako pierwsi, przed fizykami, stosowali matematykę do badania struktury świata (badania perspektywy od XV wieku). Rewolucja naukowa – jej znaczenie dla jakości życia – zacieśniła alians sztuki i nauki (bo artyści zawsze chcieli zmieniać świat, a zobaczyli, że nauka to robi; od XV wieku sztuka nieprzerwanie była blisko filozofii – czerpiąc z niej z jednej strony i inspirując ją z drugiej, ilustracją do tego niech będzie *Szkola Ateńska* Rafaela, w której w postać Platona wcielił się Leonardo da Vinci – zresztą

stosunków społecznych”. Definicja ta pozbawia, człowieka zgadzającego się na nią, indywidualności, podmiotowości, czyni z niego trybik w maszynie społecznej, nakręcaną zabawkę mechaniczną (określenie ukute przez Schopenhauera).

Polityka bez ideologii to polityka bezideowa. Nauka, kultura powinny być od nich wolne, ale nie polityka.

Konserwatyzm mówi o realizacji dobra, tworzeniu piękna i dążeniu do prawdy – zatem proponuje postęp twórczy, budowanie na trwałych fundamentach, a nie na gruzach, w które przeobraża świat wiele „postępowych” ideologii.

Postmodernizm ogłosił koniec wielkich narracji

---

też myśliciel, w postać Arystotelesa – Michał Anioł, a z boku fresku stoi sam Rafael): dokonało się to najpierw u impresjonistów (czerpali ze zdobyczy fotografii i z nauki Chevreula), wreszcie w 1907 roku w kubizmie, po ogłoszeniu szczególnej teorii względności Einsteina (Picasso i Braque uwzględnili na płaszczyźnie obrazu czwarty wymiar: czas; dokonali tego przez ukazanie przedmiotu ze wszystkich stron, a więc ukazali czas potrzebny do obejścia obiektu). Następny w kolejności był surrealizm, który oparł się o teorie Freuda. Nie przez przypadek też tuż po II wojnie w Polsce powstał Klub Młodych Artystów i Naukowców.

Zmierzam do tego, by stwierdzić, że twórczość *ex nihilo* jest oderwana od rzeczywistości i niezrozumiała. Punktem wyjścia dla naukowca i artysty musi być synteza i/lub uogólnienie, z których wyłaniają się przyszłościowe filozoficzne pytania, na które znajdują się naukowe i artystyczne odpowiedzi (...)” – R. Witkowski, *Rzecz o syntezie*, Warszawa 2012

(szczególnie dotyczących postępu i racjonalizmu), związał się jednak z lewicowym liberalizmem (jest tym w kulturze, czym liberalizm w polityce). I w tym miejscu postmodernizm przeczy sobie: neguje wartość racjonalizmu i projektowania przyszłości, ale wiąże się z ściśle racjonalistycznym (co nie znaczy że z racjonalnym) socjalizmem (mimo, że tyle pięknych słów wypowiedział o kapitalizmie).

## **Utopia**

Pojęcie utopii skompromitowało się w XX wieku. Zarówno nazizm, jak i komunizm napędzane były utopijnym myśleniem, które gdy dochodzi do realizacji przekształca się w ideologię, która legitymizuje opresyjność biurokratyczną, jaka musi istnieć do realizacji idei oraz do ochrony dogmatów przed ich rewizją.

Myślenie utopijne było obecne od początków istnienia filozofii. Już wspominałem o marzeniach myślicieli o byciu prawodawcami, o tym jak projektowali idealne państwa (np.

Platon). Utopie powstawały też w głowach artystów – mam tu na myśli szczególnie tzw. wielką awangardę i Josepha Beuysa. Nie ulega wątpliwości, że myślenie takie jest konieczne by rzeczywistość wokół się doskonaliła nie tylko powolną drogą ewolucji. Tym niemniej pojawiali się myśliciele – i też oni mieli rację – że z chęci naprawiania świata pojawiały się największe katastrofy. Twierdzą oni – jak F. Von Hayek – że należy pozostawić bieg dziejów ewolucji. Karl Popper pisał o niebezpieczeństwach płynących z pragnienia systemowego, całościowego przerabiania świata – z całościowej inżynierii społecznej. Nakłaniał on do inżynierii cząstkowej i o takim stopniowym przeobrażaniu świata będę jeszcze pisał poniżej.

Racjonalne przemienianie rzeczywistości (na bardziej racjonalną) prowadzi paradoksalnie do irracjonalnych skutków, a to przez wytwarzanie się z utopijnego myślenia ideologicznych dogmatów. Ideologowie nie znoszą odstępstw od tychże dogmatów, potępiają każdą nieprawomyślną ideę – stąd wytwarzają się różnego rodzaju fronty ideologiczne, cenzura, a służby specjalne mają dodatkową pracę.

Warto zauważyć, że idealne, utopijne światy

charakteryzują się tym, że nie ma w nich miejsca na rozwój jednostek, wynikający m.in. ze ścierania się różnic między nimi. W społeczeństwie jednostek równych (a takie są wszystkie społeczeństwa utopijne) nie ma miejsca na wolność pozytywną, samorealizację, wybijanie się, a równość taka może być narzucana tylko instytucjonalnie, przemocą.

Jest jedno utopijne myślenie warte podjęcia. Nie jest nim idea równości, bo ona nie leży w naturze ludzkiej. Jest nim współpraca (i trzeba przyznać że temat ten podjął socjalizm, ale w niewłaściwy sposób). Rywalizacja jest konieczna dla ewolucji, rozwoju, jest zgodna z prawami natury, jednak ze współpracy można zyskać równie wiele. Faktem jest że współpraca i myśl nad nią, podobnie jak kapitalizm z jakiego się wyłoniła, powstały ewolucyjnie – przez wytwarzanie się tak krytykowanego przez marksistów podziału pracy. To właśnie przez podział pracy przedstawiciele różnych dziedzin muszą myśleć o kooperacji, a rywalizacja nie znika z wnętrza poszczególnych dziedzin. Wynalazek, czy raczej ewolucja, jakim jest podział pracy jest krytykowany za to, że odpowiedzialność związana z działaniami rozplywa się, a czasem nawet znika.

Widziano niekiedy odbicie podziału pracy w maszynierii obozów koncentracyjnych, kiedy to strażnicy mówili o odpowiedzialności przełożonych, a ci – tacy jak Eichmann – o odpowiedzialności systemu, któremu jak mówił trzeba było się podporządkować. Jest to chyba jednak zbyt daleko idące porównanie.

Współpraca, tak jak podział pracy, jak wspomnieliśmy wyłaniają się samorzutnie i ewolucyjnie, jednak powinny być także ideami myślenia utopijnego. Takimi się stały w twórczości Thomasa More`a, w jego *Utopii*. Warto zaznaczyć, że jakkolwiek była to wizja idealnego państwa komunistycznego, nie miała ona potencjału totalitarnego, gdyż w projekcie Anglika nie było mowy o całościowej ideologii spajającej i rzeźbiącej masy, czy nawet jednej religii (More dał w swojej książce wolność wszystkim wyznaniom, a spaja ich nie ideologia lecz współpraca). Z myślą o współpracy powinno się rozwijać empatię, która wg D. Golemana jest podstawą inteligencji społecznej. Natomiast w sytuacjach, które zmuszają do rywalizacji powinno się częściej stosować „równowagę Nasha” z teorii gier.

Projektowania przyszłości oczywiście nie należy mylić z przewidywaniem przyszłości, czym bardzo chętnie zajęły się w dobie panowania pozytywizmu socjologia i historia („przewidywać, by zapobiegać”). Do pewnego stopnia da się robić to drugie, jednak nie zawsze pamiętamy, że „sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu” (Hegel słusznie miał tu na myśli, że wydarzenia najczęściej są możliwe do zbadania po ich zaistnieniu).

## **Nauka a dogmaty ideologiczne**

Historia idei, nauki, filozofii dostarcza nam wiedzy o tym, jak z tych wszystkich składników kultury wydobywało się dogmatyczne myślenie. Wynika ono zazwyczaj stąd, że wielu myślicieli nie przyjmuje do wiadomości, że wiedza jest relatywna, w tym sensie, że nigdy nie dosięga i nie dosięgnie absolutnej prawdy, jakkolwiek do niej zmierza i cel ten jej powinien przyświecać.

Karl Popper udowodnił, że każde twierdzenie naukowe

jest hipotezą, która musi się liczyć z tym, że w przyszłości zostanie obalona, że podlega dyskusji. Wielu myślicieli nie chciało dopuścić do siebie tego faktu, tak jak np. Marks i przedstawiciele szkoły frankfurckiej – nie liczyli się z dyskusją na swój temat, dlatego Józef Maria Boheński uznał (zresztą nie on pierwszy) marksizm nie za naukę, lecz za wiarę.

Nauka przeradza się w dogmat, gdy ma ona służyć porządkowi. Wszelkie rewizje twierdzeń służących utrzymaniu *status quo* są uznane za zagrożenie dla owego stanu rzeczy i, może przede wszystkim, dla interesów tych którzy go strzegą.

Wszystkie ideologie lewicowe są dogmatyczne, włącznie z genderyzmem i z ideologią tęczową. W przeciwieństwie do konserwatyzmu (tego prawdziwego) nie są rewidowane, lecz nadbudowywane nad swoją bazą.

## **Zideologizowanie nauki**

Od początku swego istnienia filozofia i nauka były wykorzystywane politycznie. Aleksander Macedończyk wiedział



co robi wybierając na swojego nauczyciela Arystotelesa, jakkolwiek Stagiryta nie wypaczył swoich teorii – nie naginał ich dla potrzeb politycznych czy innego interesu.

Oświecenie było okresem, w którym nauka i filozofia stały się punktem wyjścia dla polityki i w którym polityka wzięła pod swoją „opiekę” naukę i filozofię. Ten totalitarny (bo projektujący cały świat i całego człowieka na nowo) epizod (tudzież światopogląd) stał się dla komunistów wzorem dla rewolucji październikowej i dekad po niej. Nauka została wciągnięta w służbę polityki, legitymizowania władzy. Lekcję z tego odrobiły nazistowskie Niemcy z Alfredem Rosenbergiem na czele.

Za pierwszego filozofa, który sam siebie uczynił ideologiem uznać trzeba Hegla. To on pisał o państwie jako emanacji absolutu i pisał dla jego siły, a przejawem typowego ideologicznego myślenia, jak zauważył dr Sebastian Gałęcki jest jego zdanie: „Jeśli fakty przeczą mojej teorii, tym gorzej dla faktów”

Wielu nukowców, dziennikarzy i ludzi kultury w bloku komunistycznym po 1945 r. dla ułatwienia sobie kariery, a

czasem z pobudek ideowych weszło w skład frontu ideologicznego, który rzeźbił nowego człowieka: *homo sovieticus* i stanął na straży dogmatów. Powtórkę z tego mamy w krajach dzisiejszej Unii Europejskiej.

Instytucji naukowych nie ominął lewicowy „marsz przez instytucje” i transformacja ich filozofii w duchu marksizmu kulturowego, który od Antonio Gramsciego przyświeca rewolucyjnemu myśleniu wspomnianej lewicy. Marksieści kulturowi zdali sobie sprawę, że zapładnianie świata swoimi ideami, przekształcanie nadbudowy i świadomości społecznej jest znacznie skuteczniejszą metodą niż rewolucje ekonomiczne w rozumianej po marksowsku bazie.

Już wspomniałem, że granty naukowe przyznawane są od lat w Unii głównie tym, którzy stosują się do polityki unijnej. Uniwersytety, media, czasopisma, instytucje takie jak – w Polsce – Fundacja Batorego stanęły w awangardzie nowego poprawnego politycznie frontu ideologicznego. Autorytetami w Unii są postaci takie jak Zygmunt Bauman, który nawoływał do rozplynięcia się narodów w imię integracji oraz zlania się z muzułmanami dla „wymiany kulturalnej”. W instytucjach

naukowych roi się od wszelkiej maści *studies*: *gender studies*, *animal studies*, *LGBT studies*. Powstają takie pretensjonalne, pseudonaukowe pojęcia jak postideologia, posthistoria, postpolityka i posthumanizm (będący w ścisłym związku z *animal studies* pozbawiając człowieka należnego mu miejsca w świecie przyrody).

Studia *gender* (płci rozumianej kulturowo) są wartościowe poruszając kwestie obecności kobiet w danej kulturze. Chory jest natomiast *genderyzm*, ekstrapolujący te zjawiska na inne dziedziny.

Znamienne jest, że wielu filozofów i naukowców nie tyle chce wpływać na kształt polityki, co jak się przekonaliśmy jest rzeczą normalną i wcale nie złą, lecz poddają się poprawności politycznej dla ułatwienia sobie kariery. Wpływanie na politykę jest wręcz nierzadko słuszne, ale kuriozalne jest uczestniczenie uczonego w życiu partyjnym.

Opieranie się o Baumana, Foucaulta, niektórych Frankfurtczyków (Adorno, Marcuse) i Žižku jest oczywistym konformizmem.

I skoro przywołaliśmy Slavoję Žižka, trzeba wspomnieć,

że temu tropiącemu ideologie (a za ideologię uważa on, podobnie jak Althusser, też chrześcijaństwo) neomarksistę i postmodernistę wydaje się, że jest niebezpieczny, bo jest również psychoanalitykiem (postmodernistycznym lacanistą) – a zatem wie, przynajmniej mu się tak wydaje, jak manipulować ludźmi.

Dialektyka stosowana przez lewicowych ideologów, filozofów, socjologów swoją alogicznością może wytłumaczyć, na wzór Hegla i Marksa, każdą niedorzeczność. Niejeden konserwatysta, który jeszcze nie zdawał sobie sprawy ze swojego konserwatyzmu, wpadał do czasu uświadomienia sobie powyższej prawdy w kompleksy, gdyż wiele z tego, co piszą dialektycy jest niezrozumiałe. Pod płaszczykiem naukowości kryje się za ich wywodami alogiczność, nierzetelność intelektualna i niewiedza.

Już od dawna na uczelniach zachodnich panuje „kultura odrzucenia” (pojęcie ukute przez Rogera Scrutona) – odrzucenia idei państwa narodowego. Ten brytyjski konserwatysta zwraca też uwagę na to, że od powojnia panuje w środowisku akademickim nieuzasadniona obsesja na temat „rasizmu” (każde

ukazywanie wysokich lotów kultury zachodniej jest uznawane za rasistowskie). Natomiast dzisiaj, co nietrudno było mi zauważyć, panuje nieuzasadniona (chyba, że przyjmiemy, co czynię w niniejszej publikacji, że zagrożenie faszyzmem jest tam gdzie występuje zagrożenie komunizmem) obsesja na temat „faszyzmu” (za faszystów są uznawani ludzie, którzy pielęgnują idee i wartości narodowe).

Humanistyka służy polityce, tak jak nauki ścisłe technice, w której człowiek gubi się, jak wiadomo (rzeczywiście informatycy, którzy służą technologii, niewielkie mają pojęcie o sprawach ludzkich). Liczni studenci czy też przyszli studenci mają dość tego faktu i mimo że występuje ogólna potrzeba ideologii, to nie na etapie kształcenia się. Spoglądając na stoliki czytelników w czytelnich publicznych można zauważyć przyrost książek z zakresu informatyki (trudno ją jednak uznać za naukę), nauk ścisłych, biologii, choć i one nie są wolne od wypaczeń (więcej o tym w mojej książce pt. *Imponderabilia. Opus Magnum* w rozdziale „O uczeniu się”). Najwyraźniej coraz więcej młodych ludzi zdaje sobie sprawę ze zideologizowania humanistyki, także przez tzw. prawicę.

## **Zideologizowanie kultury**

Nie tylko instytucji naukowych, ale przede wszystkim instytucji kulturalnych nie ominął „długi marsz przez instytucje” lewicy. Antoni Gramsci już przed wojną zdał sobie sprawę z mocy kultury, jej znaczenia dla kształtu duszy – także duszy społeczeństwa, państwa. To on zapoczątkował nurt marksizmu zwany kulturowym, który to miał przeobrazić nadbudowę i świadomość społeczną w celu późniejszego, automatycznego przeobrażenia bazy. Odwrotnie było u Marksa: to stosunki ekonomiczne miały wpłynąć na zmiany w nadbudowie i świadomości społecznej, a do tego można było według niego doprowadzić tylko drogą rewolucyjną.

Za prekursora Gramsciego można uznać Eduarda Bernsteina, którego rewizjonizm marksizmu polegał na tym, że zaprowadzenie socjalizmu miało odbyć się nie drogą rewolucyjną, lecz demokratyczną. Natomiast spadkobiercami Włocha byli i są (Jürgen Habermas) przedstawiciele szkoły frankfurckiej, którzy odegrali ogromną rolę w kształtowaniu się w latach 60. w USA i w Europie tzw „nowej lewicy”.

Zatem Gramsci i Frankfurteczycy mieli decydujący wpływ na politykę kulturalną powojnia (stąd konformistyczni „intelektualiści” odwołują się do nich). Natomiast na kształt kultury, jej przekaz miał wpływ przede wszystkim Michel Foucault ze swoją ideą transgresyjności kultury, sztuki. Filozof nawoływał do przekraczania granic, owej transgresji będąc zagorzałym nietzscheanistą. W myśli o transgresji można zauważyć pokrewieństwo z nihilistycznym „przewartościowaniem wszystkich wartości” Nietzschego (zresztą cały postmodernizm, do którego zaliczany jest Foucault czerpie wiele z autora *Woli mocy*, szczególnie zdanie – sztandarowe hasło postmodernistycznego relatywizmu: „nie ma obiektywnych faktów, lecz ich interpretacje”). Owo przekraczanie granic wiąże się z zaburzaniem porządku, norm, a jak słusznie zauważył odnośnie sztuki Ryszard Legutko w *Traktacie o wolności*, trzymanie się norm daje wolność. Przypomina się tu twierdzenie Hegla o prawie: prawo stanowi uzgodnienie wolności (gdyż wypływa z woli powszechnej, mówiąc po rousseauowsku) i konieczności.<sup>2</sup> Oczywiście

<sup>2</sup> „Fakt, że porządek i kreatywność wzajemnie się dopełniają, jest

wprowadzanie zbyt dużych regulacji, zbyt szczegółowe porządkowanie, normatyzywanie świata prowadzi do totalitaryzmów, o czym przekonał się XX wiek.

Jedną wielką transgresję stanowiły, wyczerpane już tzw. sztuka krytyczna na terenie Polski, Young British Artists, wcześniej akcjonści wiedeńscy i Joseph Beuys.

Joseph Beuys był nie tyle zideologizowanym artystą, co ideologiem artystycznym – mówił autorytatywnie o swoich

---

fundamentem rozwoju człowieka, ponieważ człowiek musi uwewnętrznić porządek, aby być stanie nadawać formę zewnętrzną swej kreatywności. W przeciwnym razie, jak biadał Delacroix w dzienniku, burzliwa wyobraźnia nastęrczy takie mnóstwo wizji oraz idei – co rzeczywiście nieraz czyni w snach – że człowiek nie będzie w stanie ich ogarnąć ani wykorzystać.” (L. Mumford, *Mit maszyny*, t1, s. 66, Warszawa 2012); „Za podstawę całego rozwoju kultury ludzkiej uważam pierwotną potrzebę porządku i jego wytwarzanie za pomocą coraz bardziej sformalizowanych i powtarzanych czynności. Z chwilą, gdy ten porządek stawał się dostatecznie stabilny i wiarygodny, człowiek zdobywał pewną władzę nad własnymi irracjonalnymi podnietami, poczucie bezpieczeństwa przed zakłócającymi wpływami przyrody, a zwłaszcza pewne umiejętności przewidywania zachowań swych bliźnich, które poza tym często były niezrozumiałe – co w rezultacie dawało pewną zdolność do przenoszenia tego porządku w środowisko naturalne, odkrywania licznych świadectw ładu w ruch planet i elementarnej organizacji całego kosmosu. Natomiast kiedy ten wzorzec porządku rozpada się w umyśle, co zdarza się na przykład na skutek niektórych uszkodzeń mózgu, wówczas najzwyklejsze zdarzenia, jak wykazał Kurt Goldstein, stają się niezrozumiałe i budzą niepokój” (L. Mumford, *Mit maszyny*, t1, s. 102)



ideach i narzucał je w swoich przekazach. Artyści nurtu sztuki krytycznej nie tyle krytykowali pewne dyskursy współczesności (na co się zarzekali), co wpisywali się w dyskursy: liberalno – lewicowe, postmodernistyczne. Ich sztuka w tym, że była niedyskutowalna (wszelkie dyskusje na jej temat były ucinane przez artystów i spowinowaconych ideologicznie z artystami krytyków, co kłóci się z wyznawaną przecież przez lewicę ideą „dzieła otwartego”) miała najważniejsze znamiona ideologii.

Również w instytucjach kultury zapanowały tematy związane z genderyzmem, LGBT (wprowadzenie Conchity Wurst do Eurowizji), posthumanizmem, „kulturą odrzucenia” – wszystkie wystawy sztuki na Zachodzie są takie same i nie podejrzewam o to heglowskiego „ducha czasu”, lecz autorytaryzm instytucji europejskich (patrz Dodatek III). Na dofinansowanie projektów kulturalnych mogą liczyć w Europie głównie ci, którzy stosują się do polityki unijnej.

Instytucje kultury manipulują dyskursami, chcą przyczynić się do ujednolicenia społeczeństwa, same też są manipulowane: przez media, wielu humanistów, a także odgórnie.

## Korzenie totalitaryzmu

W tytule tego rozdziału świadomie nawiązuję do książki Hannah Arendt. Jednak ja trochę inaczej widzę postawiony przez nią problem. Arendt jako bezpośrednią przyczynę totalitaryzmu widziała imperializm.

Czym są korzenie totalitaryzmu wyłaniało się *implicite* na kartach tej książki. Relatywizm, o którym wspominałem jest przyczyną pierwszą, która pozbawia człowieka kręgosłupa, o czym bardzo szczegółowo pisała też Anna Pawełczyńska, a temat którego będzie powracał tutaj na następnych stronach. W Polsce jest dodatkowo problem w tym, że nie ma prawdziwych elit, które zostały wytrzebione w obu totalitaryzmach i które były strażnikami pojmowania wartości absolutnych. Obecne pseudoelity są spadkobiercami „wartości” poprzedniego systemu (także tzw. prawica). Relatywizm doprowadził do XIX – wiecznego nihilizmu, ten do braku oparcia w wartościach, to z kolei do zagubienia, a to do wypełniania pustki po wartościach absolutnych zabsolutyzowanymi: ekonomią, społeczeństwem, narodem.

Idee kształtują świat, są motorem dziejów o czym pisał Gustave le Bon, a o czym nie wiedzieli materialistyczni marksiści (byli przekonani, że motorem tym są środki produkcji, tylko nie wiedzieli, że i one musiały zostać wymyślone, a zatem w grę wchodziła idea). Najbardziej dotkliwą w skutkach była z pozoru niewinna idea Marksa „byt kształtuje świadomość”. Myśl ta była zarzewiem całego nowego materializmu. Od tego momentu zaczęło być istotne to **czym** (robotnikiem, zarządcą, dyrektorem), a nie **kim** się jest. Zatem filozofia Marksowska i marksizm były antytezą humanizmu, do którego Marks i marksiści aspirowali. Zdanie „byt kształtuje świadomość” wykorzenia i odbiera tożsamość, zresztą jak relatywizm będący charakterystyczny dla Oświecenia i czasu po nim. W idei równości oraz w Marksowskim „każdemu według potrzeb, od każdego według zdolności” także mają potencjał totalitarny. Równość można stworzyć tylko siłą (zresztą równanie odbywa się zwykle w dół, dzięki czemu zwycięża mierność), natomiast z projektu Marksa wynikło, że kto ma jakie potrzeby i zdolności decydowało państwo.

„Oświecenie jest totalitaryzmem” to słynne zdanie z

*Dialektyki Oświecenia* T. Adorno i M. Horkheimera (tych dwóch przedstawicieli szkoły frankfurckiej zapomniało jednak, że Oświecenie to także ich liberalizm). Jest ono prawdziwe zważywszy na to, że kultura tego czasu postawiła sobie za cel stworzenie nowego człowieka. Rewolucja Francuska to pierwszy w dziejach totalitaryzm, w którym zabsolutyzowano, czy wręcz zfetyszyzowano demokrację, stworzono system donosicielstwa, aparat terroru, miało miejsce ludobójstwo (wojna w Wandei).

Wszystkie totalitaryzmy stawiają sobie za cel stworzenie nowego człowieka: rewolucjonisty, demokraty (Oświecenie), świetnie zbudowanego aryjczyka (nazim), *homo sovieticus* (komunizm). Kogo ma ukształtować miękki totalitaryzm liberalny przekonamy się w dalszej części książki.

To ideologie były pierwszym krokiem do totalitaryzmu, wbrew twierdzeniu Hannah Arendt, że był nim imperializm. To *Umowa społeczna* J. J. Rousseau i książki Woltera były powodem Rewolucji. Imperializm stał się jej dopełnieniem dopiero za Napoleona. Każda całościowa inżynieria społeczna (pojęcie K. Poppera) prowadzi do totalitaryzmu.

Wyjątkiem może być putinowska Rosja, która nie ma umiejętności tworzenia ideologii (potrafi jedynie czerpać z innych, np. z socjalizmu – G. Sorel był francuskim skrajnym marksistą, który wpłynął zarówno na faszystów, nazistów, jak i komunistów). Tu imperializm jest przyczyną najważniejszą totalitaryzmu putinowskiego, nawet struktura jego państwa jest stworzona na modłę wojskową, co nie jest w Rosji nowością). Putin nie rozumie języka dyplomacji i powinien zostać ukarany, jednak po raz kolejny widać jak słabe są instytucje zachodnie, w tym trybunały. Putina agresja też jest wyrazem słabości, a moment, w którym zdecydował się na agresję na Ukrainę świadczy o jego tchórzostwie – wykorzystał czas w trakcie pandemii, która (wydawało się) osłabiła świat.

Jak wspomniałem wyżej za Le Bonem, idee kształtują świat. Pewne idee są odwiecznie obecne w danym narodzie, społeczeństwie i bardzo trudno je zastąpić innymi Dlatego nowe ideologie są wpajane powoli i przemocą (dziś przy użyciu przemocy symbolicznej, używając pojęcia P. Bourdieu).

## Indywidualizm – poczucie wartości – wolność

Zachodnia tradycja, dzięki filozofii greckiej („poznaj samego siebie”) i chrześcijaństwu („kochaj bliźniego swego **jak siebie samego**”) – słowa te ukazują mi się w tym kontekście dzięki myśli filozofa, którego nazwiska i tytułu publikacji nie pamiętam, co mam nadzieję, że mi wybaczy) jest indywidualistyczna. Dzięki temu indywidualizmowi w kręgu tym nastąpił rozwój, niespotykany w innych częściach świata do czasu, gdy pojawiły się tam wpływy europejskie bądź amerykańskie.

Jak wykażę poniżej, indywidualizm jest fundamentalną wartością, która zabezpiecza przed totalitaryzmami.

Człowiek w totalitarnym państwie jest pozbawiany indywidualności, każe mu się rozpływać w kolektywie, odzierany jest tym samym z dumy, po to by łatwiej nim manipulować i podporządkować go sobie. To samo czyni liberalizm, który powoduje zewnątrzsterowność w pojęciu Davida Riesmana – autora *Samotnego tłumu*. Obłuda

liberalizmu poelga m.in. na tym, że werbalnie promuje indywidualizm. Człowieka zewnątrzsterownego, konformistę XX wieku bardzo dobrze zobrazował film W. Allena pt. *Zelig*, którego bohater jak kameleon zmienia się w zależności od tego, z kim przebywa. Zjawisko to zostało opisane także przez Ortegę y Gassetę w *Buncie mas* – autor pisze w tej książce o zmuszaniu (dziś by się powiedziało: zmuszaniu przemocą symboliczną) do rozpływania się w kolektywie. Już w tym dziele jest mowa o tym, że w nowoczesnym społeczeństwie odbywa się równanie w dół, czego zresztą owo społeczeństwo oczekuje.

Tymczasem już egzystencjaliści zdali sobie sprawę, że wolność możliwa jest dzięki autentyczności, wewnętrznej autonomii. Heidegger pisał, że największą porażką człowieka jest, gdy jest on takim jakim *się* od niego oczekuje, aby był.

Oczywiście człowiek ma instynkt naśladownictwa, o czym wiedział już Arystoteles. Instynkt ten przydaje się w interakcjach, niedobór neuronów lustrzanych w autyzmie odpowiadających za ów instynkt powoduje problemy społeczne i interpersonalne. Jednak zbyt duże naśladownictwo powoduje konformizm, stosowanie się do otoczenia nawet kosztem

własnego sumienia i interesu.

Indywidualizmowi, owemu „poznaj samego siebie” sprzyjać powinna kultura. Do autorefleksji i krytycznego, a zatem indywidualnego myślenia skłania czasem filozofia – dlatego powinna być ona w szkołach (niestety państwu nie zależy na samodzielnie myślących jednostkach). Sprzyja także indywidualizmowi samoświadomość, a ta możliwa jest głównie za sprawą świadomości historycznej, która jako kręgosłup jednostki i spoiwo społeczeństwa stanowić powinna fundament dla świadomości i działania politycznego. Natomiast zgłębianie nieświadomości zbiorowej, o której pisał C. G. Jung (a właściwie wiedział o niej już G. Le Bon) i z czym należy być bardzo ostrożnym (patrz Dodatek II) to zgłębianie duszy swojego narodu także sprzyjające samoświadomości, samokontroli, samorozwojowi co Jung określił mianem „indywiduacji”. Brak poczucia sensu życia, własnej wartości to według Junga główne przyczyny tyranii, w których despoci oferują swoje pseudorozwiązania wszystkich takich problemów.

Samoświadomość pozwala również na obserwowanie i powściągnięcie wrodzonej człowiekowi destrukcyjności, a zatem



indywidualizm jest korzystny dla całego społeczeństwa.

Indywidualizm, poczucie własnej wartości (od czego odwołują liczni funkcjonariusze systemu liberalno – demokratycznego) samodzielne, krytyczne myślenie pozwala uchronić się przed zniewoleniem intelektualnym, do którego dąży wiele mediów, humanistów i wielu polityków. A zniewolenie intelektualne, poddanie się wpływom ideologii jest podstawowym krokiem do totalitarnego państwa tudzież totalitarnego związku państw (Unia Europejska stanowi miękki totalitaryzm, o czym pisało przede mną kilku autorów).

Jak uczy się konformizmu wskazuje fakt, kiedy szkoły i uczelnie plastyczne w latach 90. promowały uproszczoną formę i łatwo można było zyskać sobie uznanie w gronie pedagogicznym podporządkowaniem się tej modzie, temu dyktatowi.

Mimo konformizmu, które oczekuje społeczeństwo, szczególnie społeczeństwo masowe oraz władza, jednostka dąży do indywiduacji. Człowiek nieświadomie dąży do wspomnianego już na tych kartach absolutnego rozumu w pojęciu Hegla, czyli do pełnej samoświadomości, która wchodzi

w fundamenty owej indywidualności. Hegel pisał też, że wolność wiąże się z samoświadomością. Trzebiecie tożsamości (hasło: „nie patrzmy w przeszłość, patrzmy tylko w przyszłość”) i związanej z nią samoświadomości zagraża zatem wolności wewnętrznej, czyli autonomii jednostki. Pozbawianie tożsamości (płciowych, rodzinnych, religijnych, historycznych, narodowych) przez liberalizm prowadzi do społeczeństwa w formie bezkształtnej szarej masy – dodajmy: masy plastycznej formowanej odgórnie. Społeczeństwo jako szara masa równa się idei społeczeństwa jako „jeden człowiek” – wg Z. Krasnodębskiego to typowo totalitarny zapęd.

Przywoływana tu przeze mnie autonomia, wolność wewnętrzna to niepodatność na manipulację. Dlatego wbrew temu, co mówią niektórzy socjologowie samodzielne myślenie ma bardzo dużą wartość i dlatego tak ważne jest wyrabianie w sobie krytycznego myślenia, którego z zasady nie uczą szkoły ani uczelnie wyższe. Panowanie nad skłonnościami, emocjami dzięki samoświadomości, refleksji nad kulturą pogłębia autonomię jednostki (już Kant to wiedział) i prowadzi do niezależnego myślenia i osądu, a zatem wolności od

narzucających się ideologii.

Indywidualizm jest lekarstwem na kolektywistyczny konformizm. Nie jest tożsamy z egoizmem, jak to widzą niektórzy. Dopiero gdy zadbamy o swój własny interes, możemy myśleć o innych. Nikt nie ma prawa oczekiwać, by drugi poświęcał się dla niego (por. A. Rand, *Cnota egoizmu*). Obowiązkiem każdego człowieka jest myśleć o swoich sprawach, a nie obarczać nimi innych (por. tamże). Dopiero po tym – i to nie jest obowiązek, tylko dobra wola – można myśleć o dobru wspólnym (por. tamże).

I tu warto przywołać myśl Poppera o potrzebie inżynierii społecznej cząstkowej (w przeciwieństwie do niepożądanego inżynierii społecznej całościowej). Otóż potrzebne jest wychowywanie człowieka ze świadomością historyczną. Chociaż to, bo o kształceniu powszechnej kultury filozoficznej i związanego z nią krytycznego myślenia nie ma co nawet marzyć. Będę w nieskończoność powtarzał, że świadomość taka jest kręgosłupem nie do złamania przez żaden totalitaryzm.

Indywidualistyczna tradycja europejska zawdzięcza też wiele chrześcijańskiej instytucji spowiedzi oraz idei rachunku

sumienia. Tradycje te uczą jak dla indywidualności niezbędne jest przepracowywanie. Dlatego nie będzie nigdy zdrowe społeczeństwo polskie, jeśli nie przepracuje wyjścia z komunizmu (nadal jest to cwaniackie zbijanie kapitału przez komunistów, postkomunistów i tzw. prawicę na przemianach 1989 r., a nie przepracowywanie).

### **Miniony totalitaryzm twardy a obecny totalitaryzm miękki**

Wielu autorów przede mną pisało, że liberalizm przybrał formę totalitarną (miękkiego totalitaryzmu) – projektującą nowego człowieka, organizującą wszystkie dziedziny życia – co wydaje się *contradictio in adiecto*, gdyż zaprowadzenie demokracji liberalnej w świecie zachodnim miało przed totalitaryzmem zabezpieczać. Tu warto zaznaczyć że demokracja liberalna, nawet w pisarstwie F. Fukuyamy, to demokracja kapitalistyczna, wolnorynkowa w odróżnieniu od demokracji socjalistycznych (ludowych). Tymczasem liberalizm – zaznaczymy: lewicujący – odchodzi od zasad wolnorynkowych i wprowadza od lat 60. w Europie tzw. społeczną gospodarkę rynkową, która nie jest ani społeczna, ani wolnorynkowa i, jak

w gospodarce centralnie sterowanej, jest obarczana coraz większymi regulacjami. Komunizm nie jest remedium na grzechy kapitalizmu. W jego wyniku wytwarza się raczej skorumpowany kapitalizm polityczny (nepotyzm i korupcja nie tylko w instytucjach państwowych, ale i w spółkach państwowych).

Totalitaryzmy twarde, te z XX wieku, naznaczone były terrorem, mordami na własnych narodach, ubezwłasnowolnieniem społeczeństwa: intelektualnym i ekonomicznym. Totalitaryzm liberalny zniewala człowieka głównie intelektualnie, co wystarczy, by zaprowadzać nowy ład, ład dyktowany przez kraje takie jak Niemcy. Pomóc w tym by chcieli niektórzy informatycy entuzjastyczni wobec sztucznej inteligencji. Przy ich rojeniach Chiny ze swoim „systemem zaufania społecznego” wydają się oazą wolności (patrz Dodatek IV).

Gdy głębiej zastanowimy się nad europejską ideologią *multikulti*, też dojrzymy jej perfidność. Już wspomniałem, że Europejczyk ma być wyzbyty tożsamości – także kulturowej. Takim człowiekiem łatwiej manipulować dla osiągnięcia

własnych celów. Tworzenie chaosu, sprowadzając ludzi otwarcie przeciwnych europejskiej kulturze, jej tradycji, powoduje ukryte głęboko lęki Europejczyka. W stanie lękowym, w stanie zmęczenia człowiek ma otwartą nieświadomość, właściwie staje się coraz bardziej nieświadomy, jak w hipnozie. Wiedział o tym już Hitler i dlatego wybierał na swoje wystąpienia pory nocne. Zmęczony człowiek, a zatem z bardziej dostępną nieświadomością (podświadomością) jest otwarty na perswazję, manipulację. Tworzenie chaosu w Europie, *multikulti* ma ten sam cel. Do tego warto zaznaczyć za F. Konecznym, że nie jest możliwa synteza cywilizacji. Według polskiego historyzofa przy próbach takiego syntetyzowania, cywilizacja mniej rozwinięta zwycięża.

Europa pod przewodnictwem Niemców, a za wskazaniem członka włoskiej partii komunistycznej Altiera Spinelliego dąży do totalnej integracji, tzn. rozplynięcia się narodów (nasuwa się tu skojarzenie z internacjonalizmem komunistycznym). Na tym mogą wygrać tylko najsilniejsi gospodarczo, którzy narzucą pozostałym swoją wolę (jak Niemcy). Owszem już Kant pisał o potrzebie związku państw

europejskich dla „wiecznego pokoju”, jednak pisał też, że taki związek muszą tworzyć niezależne republiki. Oczywiście jest, że gdy do owego rozpląnięcia się narodów dojdzie, nastaną ruchy niepodległościowe, co nie będzie miało nic wspólnego z ideą „wiecznego pokoju” Kanta.

Integracja Europejska zaczęła się już dawno od tworzenia jednolitej świadomości Europejczyków: wydarzenia kulturalne w całej Europie są wszystkie takie same. Służą temu różne współczesne fronty ideologiczne, o których pisałem powyżej. Różnymi metodami, przede wszystkim właśnie przy pomocy kultury, humanistyki tworzy się nowego człowieka: *homo libertinusa*, wykorzenionego, bez kręgosłupa (przede wszystkim bez świadomości historycznej), którego można formować w dowolny sposób. *Homo libertinus* jednak nie jest wolny, jak mu się wydaje. Musi podporządkować się ideologiom, by osiągnąć sukces (humaniści i artyści muszą, i zaznaczmy to: z konformizmu **chcą** włączyć się do nowego frontu ideologicznego, przedsiębiorcy muszą i chcą wchodzić w układy z biurokracją unijną).

Odnośnie integracji, do której dążą szczególnie Niemcy

należy się zastanowić nad tak często nagłaśnianym problemem prawa międzynarodowego. Czy jest ono w ogóle możliwe? Prawo wypływa z obyczajów, systemu wartości danego narodu (dlatego, co zauważył już S. Michalkiewicz niemożliwa jest neutralność światopoglądowa państwa). Jedyny system wartości wspólny wszystkim krajom Europy to chrześcijaństwo, a na tej bazie Unia nie chce budować swojej tożsamości, co jest odejściem od założeń twórców zjednoczonej Europy: Konrada Adenauera, Roberta Schumana i Alcide`a De Gasperi. Prawo unijne jest oderwane od obyczajów, historii, etyki poszczególnych państw. Jest aprioryczne, czyli wg M. Krąpca: takie prawo jest pseudoprawem. O jego (braku) efektywności można się przekonać w kontekście agresji Putina.

O komunistycznych inklinacjach Unii Europejskiej świadczy muzeum historii Europy w Brukseli, w którym komunizm został określony jako fascynująca idea.

Nie trzeba mieć nadzieję w tym miejscu rozpisywać się o tym, jak bolszewizm czy inaczej – komunizm był prymitywną ideologią, która zdegradowała gospodarkę i ducha ludzi połowy świata, czego reperkusje są do dzisiaj.



Dzisiaj nie jest już potrzebny aparat terroru, system donosicielstwa. Kreowanie nowego człowieka odbywa się przemocą symboliczną. Człowiekowi Zachodu wydaje się, że wybiera idee, które przyswaja, podczas gdy w rzeczywistości narzucają mu je media, szczególnie społecznościowe, które za pomocą odpowiednich algorytmów docierają z odpowiednim przekazem do wybranych osób.

### **Zakończenie**

By nie poddawać się niepożądanym wpływom, według mnie ważne jest mieć poczucie sensu życia, wytyczać sobie cele i drogę (by tej drogi nie narzucano). Jak zauważył J. Tischner w *Etyce Solidarności* komuniści pozbawiali poczucia sensu nawet pracy – komuniści wiedzieli jak osłabiać społeczeństwo (mimo frazesów absolutyzujących je), by z człowieka zrobić trybik w maszynie państwowej.

Mieć poczucie sensu życia to dysponować własną filozofią życia, a to można osiągnąć studiując klasyków filozofii (Marksa i marksistów nie zalecam, chyba że czyta się ich krytycznie). Wyrabia to (nie zawsze) też krytyczne myślenie, co

z kolei umacnia autonomię. Ćwiczeniem autentyczności zaś jest praca kreatywna (choć trudno mówić o autentyczności, gdy artyści idą za ideologiami).

Państwo powinno tworzyć warunki do budowania w sobie sensu życia, do rozwoju osobistego.

Świat dzięki temu rozwijałby się ewolucyjnie, czyli zgodnie z naturą. Wielkie projekty rewolucyjne to często wielkie niewypały, a jeszcze częściej: zniewolenie i zbrodnie.

Autor grzecznie ale stanowczo uprasza, aby Donald Tusk i Jarosław Kaczyński – koledzy z sali sejmowej – pocałowali go w d...ę. Autor domyśla się też, że mają z nim niezłe urwanie głowy. Informuje także, że nadal będzie przyglądał się poczynaniom ich oraz ich popleczników. Niewątpliwie byłoby lepiej dla nich – bo zachowałiby się przynajmniej honorowo – i dla społeczeństwa (ale ja – jednostka – także bym się radował) gdyby odeszli na emeryturę lub zmienili zawód, zostawiając miejsce dla osób młodych i niewikłanych w gierki – te które kontynuują po 1989 r i te które rozpoczęli. Czy naprawdę nie widzą, jak są śmieszni trzęsąc się o władzę? Niech skończą już z

tą swoją dialektyką dziejową. Mateusz Morawiecki nie jest stary, jednak nie jest w stanie już wywikłać się z zależności od prezesa PiS, dlatego czas mu zmienić pracę.

## Dodatek I

### „Piękno zbawi świat”

– tak pisał Dostojewski, ale ostatnie sto lat jest czasem systematycznej ucieczki od piękna. Przez artystów, ale i przez kuratorów i krytyków. Dlaczego? Jest kilka powiązanych ze sobą powodów. I choć nie potępiam w całości estetyki klasycznej, tak jak to czyni wielu współczesnych teoretyków sztuki, to paradoksalnie między innymi, jeśli nie przede wszystkim ta właśnie dziedzina ponosi odpowiedzialność za ów stosunek do piękna. Filozofia sztuki na przestrzeni wieków stopniowo odchodziła od jego ujęcia metafizycznego, przeważnie skupiała się na pięknie jako harmonii, umiarze i proporcji (a więc powróciła do starej teorii, oddającej wprawdzie trafnie, ale wierzchnią warstwę piękna) nie wnikając w głęboką istotę piękna. Estetyka zapominała, aż zapomniała całkowicie o platońskim (i prawdziwym) powiązaniu wartości: piękna, dobra i prawdy, o ich współdziałaniu jako istocie sztuki

– bo sztuka i piękno mają swoją istotę wbrew powszechnej teorii antyesencjalistycznej. Wreszcie estetyka oświeceniowa wpołała pogląd, że sztuka ma dawać przede wszystkim przyjemność. Sprowadzając piękno wyłącznie do harmonii, proporcji i umiaru, uznano za nie ład i taką właśnie *de facto* ładnością, a nie pięknem zajęła się abstrakcja geometryczna i ową przyjemność miała ona dawać (choć należy się uznanie dla logiki barw wielu dzieł abstrakcji geometrycznej). Czyli piękno zbanalizowano. Do tego pojawiły się w XX wieku wielkie wojny, problemy egzystencjalne wynikłe z kwestii politycznych, społecznych i ekonomicznych, wobec których tak banalnie ujmowane piękno stało się nieistotnym, jeśli nie drażniącym aspektem świata. Obserwując taki banał, a nie wiedząc o prawdziwej naturze piękna, nie rozumiejąc go, liczni artyści uciekli od tego w epatowanie brzydotą (która zresztą owszem może być ciekawa, a nawet – paradoksalnie – piękna), skandalem, w których zaczęto widzieć skuteczne narzędzia w podsuwaniu artystowskich rozwiązań kwestii nękających świat. Oczywiście wchodziła tu w grę również, z czasem coraz bardziej nieoryginalne, dążenie do kultywowanej oryginalności i

jako rzekoma trampolina dla, równie kultywowanego, postępu – zwykła kontestacja tradycji, ale to są oddzielne zagadnienia.

Krytycy i kuratorzy zaczęli w pewnym momencie wtórować tym artystom. Nie zastanawiają się, np. Anda Rottenberg i Maria Anna Potocka, nad istotą sztuki i piękną, bo gdyby doszły do takiej istoty rzeczy, nie mogłyby uznać wielu twórców za artystów, nie miałyby czemu kuratorować. Łatwiej jest i lepiej w związku z tym zaprzeczać istnieniu esencji sztuki (antyesencjalizm), łatwiej też i lepiej, tak jak to czynią, relatywizować piękno. Dochodzi przez to do tego, że Potocka widzi w wartościach estetycznych jedynie ornament, rozprzestrzeniając tym samym pomieszanie pojęć i ironiczny, jeśli nie awersyjny stosunek do wartości, której pojmowanie wraz z dobrem i prawdą ufundowało cywilizację europejską. To jest jednak przecież takie *passé*. Dokłada pięknu także redaktor naczelny kwartalnika o sztuce „ArtLuk” – Paweł Łubowski, który będąc także artystą ma postmodernistyczny – szyderczy stosunek do piękna, który to stosunek przekłada się na zawartość pisanych przez redakcję tekstów, na promowanie sztuki parodiującej tradycję i wartości absolutne (piękna, dobra i

prawdy) – sztuki, którą jeszcze niedawno nazwano by skrajną antysztuką. Krytycy „Exitu” i „Obiegu” jeśli nie mają wrogiego stosunku do piękna, to na pewno je lekceważą (wydaje im się, że mają władzę).

Może należałoby zmienić stosunek do nawet powierzchownie pojmowanego piękna (ład, ładność jako piękno), bo może społeczeństwo i tak atakowane problemami zewsząd, chciałoby na wystawach Andy Rottenberg nie tylko widzieć sztukę problemową (czasem jet ona pseudoproblemowa) ale i taką, która daje wytchnienie – sztukę pełną pozytywnych wartości estetycznych, które nie przeczą symultanicznemu występowaniu wartości poznawczych, moralnych w jednym dziele. Ale przecież Potocka pisze, że artysta nie powinien podobać się publiczności, bo byłby wtedy konformistą. Artysta musi być przecież ponad to. Tylko, że artysta, co by nie mówić, powinien wykonywać swoją pracę, a każda praca jest zjawiskiem społecznym. Każdy człowiek, także artysta może rozwijać się tylko w społeczeństwie i w związku z tym ma dług wobec niego. Poza tym według Potockiej piękno nie podkreśla istoty rzeczy, wagi różnych aspektów świata

obrazowanych w sztuce, ale je przesłania. Nie przesłania natomiast esencji tak częsta w sztuce wulgarność? Przecież Potocka pisze, że „konieczna podłość” i brutalność bywają wartościami dodatnimi i samymi w sobie w sztuce.

To piękno dobrze rozpoznane, to piękno nie jako ornament, ale jako istota rzeczy, jako absolutne piękno jest potrzebne jeszcze bardziej. Bo nieprawdą jest to, co podsuwa postmodernistyczna ideologia, że absolutyzowanie wartości takich jak piękno i prawda prowadzi do faszyzmu. Komunizm, faszyzm włoski, narodowy socjalizm niemiecki pojawiły się właśnie w wyniku relatywizowania od okresu oświecenia wartości, a w dalszym etapie przez spowodowany relatywizmem nihilizm (wyraźny chociażby u Nietzschego i dekadentów XIX – wiecznego *fin de siècle*). Ów nihilizm, brak oparcia w wartościach, doprowadził do załamania się człowieka, które widać w ekspresjonizmie. Zagubiona ludzkość zaczęła szukać wartości, którymi mogłaby wypełnić pustkę po dawnych wartościach absolutnych, o które mogłaby się oprzeć. Zabsolutyzowano wobec tego ekonomię, społeczeństwo, państwo i naród. Narodziły się totalitaryzmy.



Zatem dbanie o pojmowanie absolutności piękna, dobra i prawdy nie zaprowadzi świata na manowce, a wręcz przeciwnie. Tak owszem, piękno zbawi świat.

Warszawa, 2013

## Dodatek II

### **Ekspresjonizm jako znak czasu**

Nie przez przypadek ekspresjonizm, psychologia eksperymentalna i psychoanaliza zrodziły się w Niemczech i w Austrii. Historia sztuki daje wgląd w typ psychiki narodów niemieckojęzycznych w sposób szczególny. Ich nieszablonowa sztuka, niepodporządkowana dyktatom i płynąca z uczucia mówi o Niemcach i Austriakach jako narodach wyjątkowo emocjonalnych. Między innymi miniatury z IXw., *Ukrzyżowanie Grünewalda*, nurt *Burzy i Naporu*, wreszcie ekspresjonizm w sztuce świadczą o tym, że Niemcy przeważnie nie byli zainteresowani, używając sformułowań historyka sztuki Ernsta Gombricha, przedstawianiem tym co wiedzieli czy tym co widzieli, lecz tym co czuli. Dzieła mówią, że byli i są bardzo rozemocjonalizowani (mimo opinii o racjonalności czy wręcz racjonalizmu narodów germańskich). Nie możemy mieć wglądu

do źródeł ich emocji sprzed wieków, jednak ekspresjonizm niemiecki i austriacki z początku XX w. jako wyraźny symptom Ducha Czasu lub, z drugiej strony, sprzeciw wobec niego, można przeanalizować od fundamentów, co postaramy się uczynić.

Pojawienie się w Niemczech i Austrii równolegle psychologii eksperymentalnej, filozofii Nietzschego, psychoanalizy i ekspresjonizmu mówi o tym, że wiele niepokoju burzyło się podskórnie u Germanów.

Psychoanaliza podobnie jak nieco wcześniej psychologia eksperymentalna Wundta była odpowiedzią na zapotrzebowanie miejsca i czasu. Miała za cel ujawnienie źródeł i leczenie neuroz, które według Freuda powstają wskutek wypierania złych doświadczeń, jakie w następstwie przechowują się w nieświadomości (Niemieckie *Unbewusste* mylnie tłumaczone jako „podświadomość”) i napierają na część świadomą (*Ego*) psychiki. Kultura, która nie pozwala realizować człowiekowi wszystkich pragnień jest także według Freuda źródłem cierpień, owych neuroz.

Za prekursora psychoanalizy uważa się, raczej słusznie,

Nietzschego. W swojej *Genealogii moralności* pisał, że niezaspokojone instynkty i pragnienia burzą się w głębi człowieka i wcześniej czy później niepokój z tym związany wypływa na wierzch. Nietzsche, który gardził nihilistyczną kulturą XIX w. sam popadł w nihilizm negując wszystkie wartości, które Europę zaprowadziły do tego miejsca. Przepowiadał upadek dotychczasowej kultury i nadejście nowej – dionizyjskiej, która pozwoli według niego realizować się instynktom, pragnieniom, będzie oparta na sile (a nawet przemocy). Prorokował w *Tako rzecze Zaratustra* nadejście nadczłowieka. Między nim a zwierzęciem, według niego człowiek stanowi pomost. I tu dochodzimy do ekspresjonistów niemieckich, którzy inspirowali się filozofią Nietzschego i wieszczili przemianę rodzaju ludzkiego (Por. Bassie Ashley, *Ekspresjonizm*, Warszawa 2006) Powstała nawet w Dreźnie grupa o nazwie *Brücke (Most)*, która odnosiła się do wspomnianej książki myśliciela (por. Tamże).

W malarstwie ekspresjonistów niemieckich i austriackich widać wyraźnie przeciwstawienie się kulturze, która z jednej strony jest według nich obłudna, a z drugiej nie pozwala

zaspokoić pragnień. Brutalna często forma dzieł ekspresjonistycznych jest typowa dla neurotyków, którymi targają ciągłe napięcia i sprzeczności: widzieli współczesną im kulturę jako niemoralną, zaś moralność uważali za coś, co nie pozwala żyć pełnią życia.

Neuroza tego czasu może mieć też freudowskie wyjaśnienie. Narody i społeczeństwa europejskie były przekonane o upadku, nihilizmie ówczesnej kultury, jednak strach z tym związany szybko został wyparty i przykryty zabawami i cukierkową architekturą. Tłumiony strach ów jednak przedostał się na zewnątrz pod postacią wielu dzieł ekspresjonistów.

Awangardę artystyczną, w tym także ekspresjonistów mierzyła ówczesna kultura do tego stopnia, że oczekiwali nadejścia wojny, która przyniesie nowy porządek i zgodnie z wyznawaną przez wielu z nich teozofią – epokę ducha. U Kandinskyego tworzącego w Niemczech, wynalazcy malarstwa abstrakcyjnego w bardzo ekspresyjnym wydaniu pojawiają się wizje przypominające potopy, które niszczą stary świat i przynoszą nowe, jeźdźcy apokalipsy, którzy byli częstym

motywem u ekspresjonistów czekających na przełom i nadejście lepszych czasów (por. tamże). Wojna jednak nie przyniosła poprawy lecz spustoszenie w Europie i traumy. Wiele dzieł, w tym Geoga Grosza, Ernsta Kirchnera ukazuje mroki wojny i czasów po niej.

Naziści uznali sztukę ekspresjonistów za jedną ze „zdegenerowanych sztuk”. Ich dzieła były wycofywane z miejsc publicznych, niektóre niszczone. W Niemczech po 1933r. uznano ją za bolszewicką, w ZSRR za faszystowską. Tymczasem ekspresjonizm niemiecki i austriacki jest symptomem tego co doprowadziło do obu totalitaryzmów – odejścia od europejskich wartości absolutnych, o które można by się oprzeć. Ludzkość, która przez to straciła poczucie bezpieczeństwa wypełniła pustkę po dawnych wartościach absolutnych, które od antyku fundowały cywilizację europejską (prawda, dobro, piękno), zabsolutyzowanymi pojęciami ekonomii, narodu, społeczeństwa, państwa.

Jak pisał Carl Gustav Jung, Niemcy w międzywojniu coraz bardziej bali się odpowiedzialności za swoje życie w trudnych czasach i przelali ową odpowiedzialność na jednostkę

– Hitlera. W tychże trudnych czasach zobaczyli w nim uosobienie archetypu Zbawiciela. Neuroza drugiej połowy XIX i początku XX w. przekształciła się w zbiorową psychozę – Niemiec wyparł się świadomego życia, został nieświadomą marionetką.

Warto również przywołać ekspresjonizm abstrakcyjny w USA po II Wojnie Światowej. Oczywiście to najbardziej znana amerykańska sztuka tamtego czasu z powodu jej wykorzystania przez rząd do walki ideologicznej z ZSRR z racji wyrażania się w niej zachodniego indywidualizmu w opozycji do radzieckiego kolektywizmu, komunizmu. Jednak nie tylko ten fakt powoduje, że malarstwo tego nurtu jest tak znaczące. Przyczynia się do tego także to, że wyraża ono stan ducha ówczesnych społeczeństw Zachodu, żyjących w traumie po II Wojnie Światowej i w stanie strachu wobec zagrażającej wojny nuklearnej. Najznamienitszym przykładem jest tu twórczość Jacksona Pollocka, neurotyka który postanowił zgłębić swoją nieświadomość. Do tego celu uznał za najlepszy środek technikę *drippingu* – rozlewania farby na zasadzie, jak to mówił, kontrolowanego przypadku. Technika ta jest odpowiednikiem

automatyzmu w poezji wynalezionej przez twórcę manifestu surrealizmu Andre Bretona. Poeta ten podobnie jak inni surrealiści zainspirowali się naukami Freuda. Także Picasso miał epizod twórczy w tym nurcie i panseksualizm freudowski wyraził się w jego sztuce pt. *Pożądanie schwymane za ogon* (skoro w nieświadomości drzemią m.in. instynkty seksualne, wiersz czy sztuka pisana techniką automatycznego przelewania na papier słów, często na zasadzie wolnych skojarzeń, pozwala uchwycić tytułowe pożądanie). Technikę automatyzmu w malarstwie – *drippingu* wynalazł, nie jak to często się słyszy Pollock, lecz surrealista Max Ernst. Czyli surrealiści inspirowali się nieświadomością, Pollock także, jednak przede wszystkim jako miłośnik Junga – nieświadomością zbiorową.

Jung pisał że, aby zgłębić nieświadomość zbiorową należy przejść do niej przez nieświadomość osobniczą i to też czynił Pollock. Czynił tak, gdyż z nauk szwajcarskiego psychologa wiedział, że neuroza jaka mu dokuczała bierze się m.in. z tłumienia treści nieświadomości zbiorowej. Autoterapia artysty jednak skończyła się klęską, bowiem jego problemy psychiczne ostatecznie doprowadziły go do alkoholizmu, a ten



do śmiertelnego wypadku samochodowego.

Zgłębianie nieświadomości może przynieść wiele dobrego (indywiduacja). Pollock nie wiedział jednak, że należy być z tym ostrożnym, gdyż zalanie umysłu treściami nieświadomości powoduje schizofrenię.

Warszawa, 2017

## Dodatek III

### Duch XIX wieku a twórczość Aleksandra Gierymskiego.

#### Co z duchem XXI wieku?

Choć w Polsce i w Europie w ogóle wystawy sztuki mogą być lepsze, wystawa twórczości Aleksandra Gierymskiego, jaka miała miejsce w Muzeum Narodowym w Warszawie skłaniać powinna do paru refleksji.

*Zeitgeist* – duch czasu był wielkim odkryciem Hegla. Odnosił on to pojęcie także do sztuki, widział sztukę jako emanację ducha epoki, w której powstała. Było to odkrycie, które dało asumpt do kolejnych innowacji w naukach humanistycznych. W historii sztuki kontynuował myśl niemieckiego filozofa Max Dvorak pisząc swoją *Historię sztuki jako historię ducha*. Jako podjęcie i udoskonalenie myśli Hegla należy rozumieć powstanie ikonologii w warsztacie wielkiego historyka sztuki Aby Warburga i jej rozwinięcie przez Erwina Panofskyego. Obaj uczeni usadawiali sztukę w kontekście, pisali

nie tylko o dziele, ale i paralelach w innych dziedzinach życia z okresu w którym powstało. Tak powstało doskonale omówienie przez Panofskyego równoległości między sztuką gotycką a scholastyką. Faktem jest, że zarówno w jednej jak i drugiej dziedzinie musiał się odbić, i odbił się, swoisty sposób myślenia epoki. Socjologia sztuki, mówiąc o uwarunkowaniach społecznych w jakich powstają dzieła, także w pewnym znaczącym sensie uwzględnia ducha czasu – objawiającego się zarówno w jednostkach, społeczeństwie, jak i artefaktach (wszystkie te czynniki – tzn. jednostka, społeczeństwo i artefakty kształtują się wzajemnie tworząc ów *Zeitgeist*). Inny historyk sztuki – Ernest Gombrich pisał że *Zeitgeist* jest w filozofii figurą metafizyczną i spekulatywną. Hegel nie miał na myśli w tym miejscu żadnej metafizyki, lecz jako analityk historii dostrzegł duch dziejów i *Zeitgeist* zderzając ze sobą poszczególne fakty z przeszłości.

Dowód na istnienie ducha epoki przynosi zderzenie sztuki Aleksandra Gieryskiego ze sposobem myślenia ludzi drugiej połowy XIX wieku, a także z dziełami artystów z innych miejsc w Europie. Obrazy tego polskiego realisty zorientowane

są na otaczającą rzeczywistość, na namacalne fakty, podobnie jak powstała niedawno przed nimi filozofia pozytywistyczna i socjologia. Wszystkie te składniki kultury: pozytywizm, socjologia, realizm w sztuce nie zaistniałyby gdyby nie pojawiła się fotografia, która stała się lokomotywą XIX wiecznego światopoglądu, a konkretnie mówiąc nowego realizmu w metafizyce (czy wręcz odejścia od metafizyki) i epistemologii. Gdyby fotografia pojawiła się nie w 1826 r., a na początku XIX w. Hegel prawdopodobnie musiałby odstąpić od racjonalistycznego idealizmu, bowiem zapis rzeczywistości na materiale światłoczułym jest w istocie dowodem na istnienie świata niezależnego od ludzkiego rozumu, co faktycznie obala heglowską metafizykę i teorię poznania.

Świat istniejący w większym stopniu niezależnie od człowieka stał się przedmiotem zadumy jeśli nie zachwyty. Sprawy nadprzyrodzone musiały na ogół ustąpić tej nowej pasji. Człowiek poczuł, że jest pod panowaniem wielkiej potęgi świata, stąd marksowskie zdanie: „byt kształtuje świadomość” (choć oczywiście chodziło tu przede wszystkim o ekonomię). Trzeba było tę potęgę rozpracować, by móc przystosować się do

niej, ale i by świat przystosować do siebie. I tu ponownie trzeba wspomnieć pozytywizm i realizm w sztuce, które analizują rzeczywistość, posługują się faktami.

W takiej atmosferze, czy właśnie: w takim duchu epoki pojawiła się twórczość Aleksandra Gierymskiego, nieco wcześniej barbizończyków czy Gustave'a Courbeta, a równolegle – Józefa Chełmońskiego i plenerowe, a zatem także zorientowane na rzeczywistość (tworzone wprawdzie przez pryzmat wrażeń), malarstwo impresjonistów. Na polskiego realistę fotografia oddziaływała wręcz wprost: posługiwał się zdjęciami jako wzorami dla swoich obrazów. W tym duchu czasu należy usadowić zainteresowanie Gierymskiego otoczeniem: handlarzami na starówce, pomarańczarką na powiślu, piaskarzami, Żydami odprawiającymi modlitwy, barkami na Sekwanie, architekturą z ludźmi na jej tle lub bez nich. Aspekt metafizyczny wtrącił się wprawdzie w jego obrazie Anioł Pański, ale w kontekście pracy i wsi polskiej, o których mówi to dzieło przede wszystkim.

Realizm w sztuce, także Gierymskiego, był swoistym podjęciem odwiecznej zasady *mimesis* – naśladowania

rzeczywistości w sztuce, swoistym bo wzbogaconym o badanie faktów.

Znamienne jest, że gdy w filozofii panował realizm metafizyczny, jak u Arystotelesa czy św. Tomasza z Akwinu, zasada *mimesis* w sztuce – skupiona na otaczającej rzeczywistości – była w owych filozofiach czymś co podnoszono z szacunkiem. Idealista Platon natomiast, dla którego sztuka naśladowuje rzeczywistość, która naśladowuje świat Idei, jest naśladownictwem naśladownictwa, a zatem czymś podwójnie wtórnym i w związku z tym niegodnym uwagi. Zawsze, gdy następowały zwroty idealistyczne w światopoglądzie i gdy filozofia sięgała szczytów abstrakcji, sztuka stawała się oderwana od rzeczywistości. Tak było za Kanta, Hegla, tak było za Husserla (abstrakcjonizm w sztuce). To właśnie owe duchy kolejnych epok. Stopniowo wspomniane realistyczne aspekty owych filozofii, wraz z zainteresowaniem rzeczywistością (przyrodą) franciszkanizmem z czasem zaczęły oddziaływać także na sztukę, która w następstwie zwróciła się w renesansie w stronę – zorientowanego na rzeczywistość widzialną i człowieka – antyku oraz świata doczesnego.

Powiedzieliśmy, że realizm Gierymskiego był analogiczny do pozytywizmu (proweniencji francuskiej) w ówczesnej filozofii. Trzeba tu nadmienić, że pozytywizm polski, który mówił o pracy organicznej i pracy od podstaw po przegranym powstaniu styczniowym, który zrywał z romantycznymi porywami serca i idealizmem miał dla sztuki także wielkie znaczenie. Matejko od podstaw nauczał swymi dziełami Polaków historii, by budować ich świadomość polityczną, za czym optował przyjaciel malarza – historyk Józef Szujski. Gierymski natomiast, podobnie jak w dziedzinie literatury Bolesław Prus, swymi dziełami uczył wrażliwego, ale jednocześnie trzeźwego obserwowania świata, by odnaleźć w nim swoje miejsce i działać od podstaw na rzecz jego poprawy.

A co z duchem naszego czasu? Nie jest on samorzutnym zjawiskiem, lecz rodzi się przez dekryty takie, jak *Traktat Lizboński* i innych instytucji. Wielu artystów, naukowców stosuje się do nich, a nie przemawia przez nich *Zeitgeist*.

Duch Czasu ulotnił się.

Warszawa, 2014

## Dodatek IV

### **Sztuczne algorytmy opatrnością i przeznaczeniem internautów?**

#### **Czy sztuczna inteligencja dorówna człowiekowi?**

Tytuł tego eseju jest prowokacyjny, jednak faktem jest, że algorytmy stosowane chociażby w mediach społecznościowych mają ogromny wpływ na życie społeczne i w związku z tym na politykę oraz kulturę.

Aż samo nasuwa się porównanie myśli Petera Sloterdijka z rzeczywistością Internetu, choć filozof ten pisał o bankach społecznych dopiero, gdy sieć zaczęła raczkować. Według Sloterdijka każda jednostka przynależy do określonej sfery (*Sfery* to tytuł jego *opus magnum*): rodziny, grupy społecznej, kulturowej; jest to trochę, jak Heideggerowskie bycie – w – świecie, czyli uwikłanie w kontekst, ale jednak bycie w pewien sposób izolowane. W świecie mediów społecznościowych internauci są ograniczani ścianami baniek informacyjnych, które są tworzone przez algorytmy ich zainteresowań i preferencji.



Powoduje to, że utwierdzają się oni w swoich przekonaniach, jednocześnie zamykając się na dialog z inaczej myślącymi. Tworzą się często na tej bazie antagonistyczne grupy (tzw. bański nienawiści). Skrajnym faktem, jaki został wywołany przez taką sytuację jest ludobójstwo w Mjanmie (dawna Birma) – o (nieświadome) przyczynienie się do niej oskarżany jest Facebook.

Algorytmy i uczenie się maszynowe są siłą napędową sztucznej inteligencji. Postaram się wykazać, że AI nie jest w stanie dorównać człowiekowi, wbrew apokaliptycznym wizjom. Nie zamierzam też jej deprecjonować. Moim celem jest raczej wskazanie na potencjał ludzki, którego musimy nauczyć się rozwijać i wykorzystywać, żeby sztuczna inteligencja nie wyparła różnych grup z ich pracy i innych aktywności. Ostatecznie to ludzie uczą AI więcej niż ona ludzi i trzeba dokładać starań, by w przyszłości tendencja ta się nie odwróciła. Faktem jest też, że wypowiedzi, „eseje” i twory graficzne wykonywane przez sztuczną inteligencję pełne są banałów, rażących błędów, a ich status ontologiczny jest żaden, bowiem nie opierają się na rozumowaniu, intelekcie czy *common sense*,

lecz na zwykłej kompilacji, którą AI i jej twórcy pysznie nazywają syntezą. Niewątpliwie termin „sztuczna inteligencja” jest używany na wyrost. Na wyrost byłoby też mówienie o synteźatorze treści i obrazów. To z czym mamy do czynienia, jest raczej zaprogramowanym kompilatorem elementów zaczerpniętych z baz danych, głównie z internetu. Owo kompilatorstwo AI prowadzi do konfabulacji, a te do fałszywych informacji (i dezinformacji) . Oczywiście my ludzie także często obarczeni jesteśmy tzw. zniekształceniem poznawczym, a i konfabulujemy kiedy brakuje nam wystarczającej wiedzy w jakimś temacie lub kiedy mamy luki w pamięci i gdy musimy się wypowiedzieć.

Na to, że mamy do czynienia w przypadku sztucznej inteligencji z kompilatorem, a nie nawet z synteźatorem, świadczy fakt, że gdy każe się jej dokonać syntezy czy zunifikować teorię względności i fizykę kwantową (najbardziej zajmujący temat fizyki teoretycznej), otrzymujemy odpowiedź w postaci punktów dotyczących teorii Einsteina i teorii kwantów oraz podsumowanie, że jest to problem jeszcze nie rozwiązany przez naukowców. Problem praw autorskich, jak do tej pory

nadal naruszanych przez AI, jest oddzielnym tematem.

Mając na uwadze powyższe, trudno zgodzić się z entuzjastami sztucznej „inteligencji”, których jednym z najwybitniejszych przedstawicieli jest prof. Włodzisław Duch. Mimo mojego szacunku do jego osoby i dorobku naukowego, trudno mi uwierzyć w to, co twierdzi: że AI jest na drodze do osiągnięcia świadomości, umiejętności czucia itp. Nawet już samo pytanie o to czy sztuczna inteligencja jest już świadoma jest niedorzeczne. Nie wiemy czym ona jest u człowieka, nie potrafimy jej zlokalizować jednoznacznie w mózgu, a co dopiero określić, jak ona miałaby pojawić się i funkcjonować w programie komputerowym.

O świadomości pisali różni myśliciele na rozmaite sposoby. Jedną z najbardziej wpływowych teorii na ten temat pochodzi od Johna Locke`a, który pisał, że świadomość to postrzeganie tego, co jest w naszym umyśle. Jednak to św. Tomasz z Akwinu w XIII w. zauważył, że na człowieczeństwo i jego wyjątkowość składa się między innymi fakt, że jesteśmy świadomi tego, że jesteśmy świadomi. Rozwinął to na przełomie XVII i XVIII wieku Leibniz. A zatem już dawno temu

zarysowała się kwestia apercpcji człowieka, a dzisiaj nasz gatunek określa się jako *homo sapiens sapiens*. Oczywiście niedawno odkryto, że śladowa samoświadomość występuje też u wielu zwierząt, jak niektóre małpy naczelne, słonie, sroki, delfiny. Ludzką świadomość – samoświadomość można jednak ukazywać jako zapętlone kontinuum (jestem świadomy, że jestem świadomy, o tym że jestem świadomy, że jestem świadomy itd.).

Silnie oddziałuje na współczesną filozofię, kognitywistykę i psychologię także teoria Henri Bergsona. Był on przekonany, że świadomość jest tożsama z pamięcią (nie tylko tą dotyczącą przeszłości, ale i taką, którą dziś nazywamy pamięcią podręczną). Dziś mówi się, że na świadomość składa się pamięć, percepcja i uwaga. Wydaje się, że mimo wszystko trudno mówić o pamięci sztucznej inteligencji, a lepiej o gromadzeniu danych w pewnej przestrzeni; danych, które mają ludzkie pochodzenie.

Wydaje się, że nawet jeśli mózg zostanie dogłębnie zbadany, tajemnicą pozostanie umysł, intuicja, świadomość i nieświadomość (podświadomość). Bo nawet jeżeli zostanie

zlokalizowane miejsce działania tych elementów, to poznamy jedynie ich materialne podłoża funkcjonowania, a nie samo ich funkcjonowanie i ich istotę. I rzeczywiście neurologia i neurokognitywistyka umieją zlokalizować w korze mózgowej miejsce przetwarzania danych, obszary odpowiedzialne za pamięć itd., jednak o nich samych można wiedzieć tylko badając ślady ludzkiej działalności i zachowania człowieka. Zatem neurokognitywistyka wie coś o kartezjańskim *res extensa* (rzecz rozciągała w przestrzeni), niewiele zaś o *res cogitans* (rzecz duchowa), której istotnym aspektem jest wolność.

Nasuwa się więc zasadnicze pytanie: jak można obdarzyć maszynę czymś, o czym ludzie nie mają dużego pojęcia? Czy przekonanie o tym, że można, nie jest wyrazem pychy niektórych neurologów i kognitywistów oraz samych informatyków? Nazwa sieć neuronowa w odniesieniu do AI wygląda na to, że jest również na wyrost, nawiązuje bowiem ta etykieta do układu neuronowego w mózgu, z którym sztuczna inteligencja zdaje się, że ma niewiele wspólnego. Słuszniej jest mówić o ilości parametrów obecnych w AI, które rzeczywiście osiągają liczbę ponad stu miliardów, a zatem kilka razy mniej

niż ma połączeń neuronowych nasz mózg. Owszem, działają one znacznie szybciej niż połączenia w ludzkim mózgu, jednak zważmy, że ludziom nie chodzi tylko o prędkość obliczeniową, ale i często o dogłębną myśl. A zatem chodzi też o intelekt, intuicję, refleksję – związane też z czuciem i emocjami, których to wszystkich aspektów brakuje maszynie. Istotnie, obliczenia sztucznej „inteligencji” odbywają się sekwencyjnie, co pozwala jej uczyć się jedynie maszynowo. Obliczenia, przewidywania itp. w mózgu są natomiast rozproszone, biorą w nich udział jego różne obszary oraz różne władze rozróżniane od wieków i będące w interakcji, we wzajemnych oddziaływaniach: rozum (*ratio*), intelekt (*intellectus* oraz związane z nim wyobraźnia i intuicja), syntezyjący wrażenia i dane pochodzące ze świata rozsądek, zmysł wspólny (*common sense*), wolna wola, uczucia (w tym oczywiście moralne), kantowska władza sądenia, nieświadomość (podświadomość, która też zresztą, jak i świadomość, nie jest i chyba nie może być zlokalizowana, jednak również ona istnieje – abstrakcyjnie, ale niepodważalnie).

Entuzjastami sztucznej inteligencji są też tzw. posthumanieści i

transhumanści, którzy nie zważają na to, jak dążenie do stworzenia tzw. postczłowieka, zunifikowanego z komputerem i bazami danych oraz dla którego rzeczywistość wirtualna stałaby się Heglowskim Bogiem (Hegel uważał, że cała rzeczywistość obraca się w Bogu – tzw. panenteizm) jest dążeniem do odpodmiotowienia człowieka, dehumanizacji, utraty tożsamości. Widzę jednak w związku z rozwojem AI jeden bardzo pozytywny aspekt. Jeśli człowiek ma pozostać sobą oraz ma rozwijać swój potencjał i jeśli nie chce, by sztuczna „inteligencja” była mądrzejsza od niego, musi postawić na twórczość, swój intelekt i duchowość. I jakkolwiek źle może kojarzyć się następujące nawiązanie do Nietzschego, to podział na moralność panów i moralność niewolników może stać się faktem.

Warszawa, 2023

## **Bibliografia**

- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2014
- Arendt H., *O rewolucji*, Warszawa 2003
- Arystoteles, *Metafizyka*, Warszawa 2009
- Bassie A., *Ekspresjonizm*, Warszawa 2006
- Bocheński J. M., *Marksizm – leninizm: nauka czy wiara?*, Komorów 1999
- Branden N., *Sztuka świadomego życia*, Łódź 1999
- Cassirer E., *Filozofia Oświecenia*, Warszawa 2010
- Courtois S., *Czarna księga komunizmu : zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999
- Freud Z., *Kultura jako źródło cierpień*, Warszawa 2013
- Fromm E., *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 2005
- Fromm E., *Ucieczka od wolności*, Warszawa 2008
- Gasset Ortega y, *Bunt mas*, Zakrzewo 2016
- Goleman D., *Inteligencja emocjonalna*, Poznań 2007
- Goleman D., *Inteligencja społeczna*, Poznań 2013
- Guilbaut S., *Jak Nowy Jork ukradł ideę sztuki nowoczesnej : ekspresjonizm abstrakcyjny, wolność i zimna wojna*, Warszawa



1992

Havel V., *Siła bezsilnych i inne eseje*, Warszawa 2011

Hayek F.A. Von, *Droga do zniewolenia*, Kraków 2003

Hayek F.A. Von, *Intelektualiści a socjalizm*, Warszawa 2012

Hayek F.A. Von, *Nadużycia rozumu*, Warszawa 2013

Hegel G. W. F, *Wykłady z filozofii dziejów*, Warszawa 1958

Hegel G. W. F, *Zasady filozofii prawa*, Warszawa 1969

Heidegger M., *Bycie i czas*, Warszawa 2010

Heller M., *Maszyna i śrubki: jak hartował się człowiek sowiecki*,  
Paryż, Kraków 2015

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005

Jung C.G., *Archetypy i nieświadomość zbiorowa*, Warszawa  
2016

Jung C.G., *Dynamika nieświadomości*, Warszawa 2014

Jung C.G., *Przełom cywilizacji*, Warszawa 2009

Kant I., *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2008

Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988

Koneczny F., *Obronić cywilizację łacińską*, Lublin 2002

Krasnodębski Z., *Demokracja peryferii*, Gdańk 2005

Krasnodębski Z., *Postmodernistyczne rozterki kultury*,

Warszawa 1996

Le Bon G., *Psychologia rozwoju narodów*, Kraków 2015

Le Bon G., *Psychologia tłumy*, Kraków 2018

Legutko R., *Traktat o wolności*, Gdańsk 2007

Legutko R., *Triumf człowieka pospolitego*, Poznań 2012

Mannheim K., *Ideologia i utopia*, Warszawa 2008

Mises L. Von, *Ludzkie działanie: traktat o ekonomii*, Warszawa 2011

More T., *Utopia*, Warszawa 2001

Mumford L., *Mit maszyny*, T1, Warszawa 2012

Nietzsche F., *Z genealogii moralności*, Kraków 2017

Pawelczyńska A., *Głowy hydry: o przewrotności współczesnego zła*, Łomianki 2014

Platon, *Państwo*, Warszawa 2010

Popper K., *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, Warszawa 2010

Rand A., *Cnota egoizmu*, Ponań 2015

Rand A., *Kapitalizm – nieznaną ideal*, Poznań 2013

Riemen R., *Wieczny powrót faszyzmu*, Kraków 2014

Riesman D., *Samotny tłum*, Kraków 2016

- Rousseau J.J., *Umowa społeczna*, Kęty 2002
- Scruton R., *Jak być konserwatystą*, Poznań 2016
- Staniszki J., *Ontologia socjalizmu*, Kraków 2006
- Tatarkiewicz W., *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 2006
- Tischner J., *Etyka solidarności; oraz Homo sovieticus*, Kraków 2005
- Zaborowski Z., *Psychospołeczne problemy samoświadomości*, Warszawa 1989